MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK IX. Nr 35. WARSZAWA, 11 SIERPNIA 1929 R. CENA NUMERU 80 gr.

CZY ISTNIEJE FILOZOFJA POLITYKI SANACYJNEJ?

1. TAJNE ZRZESZENIE

W OSTATNICH latach przed wojną światową jeden z najtęższych przywódców konserwatyzmu wygłosił w krakowskiem Towarzystwie filozoficznem odczyt pod tytułem: „Filozofja polityki". Główny nacisk położył na praktyczną stronę zagadnienia i postawił twierdzenie, że „Polityka jest to dążenie do władzy". Nie będziemy się z tym poglądem sprzeczać, ponieważ „dążenie do władzy" jest rzeczywiście częścią polityki praktycznej. Żaden program czy system polityczny nie może pominąć zagadnienia władzy, lecz musi je uwzględnić zarówno w teoretycznych rozważaniach, jak i w praktycznej działalności.

Czynni politycy zajmują się niekiedy naukowemi podstawami polityki. Najczęściej zdarzają się jednak ludzie, którzy teorję polityczną biorą z zewnątrz od innych, jako gotowy towar umysłowy, a następnie przerabiają go na użytek praktyczny t. zn. partyjny, lub osobisty. Takich polityków spotykamy niemal na każdym kroku. Nie łamią sobie głowy rozmyślaniami nad wielkiemi zagadnieniami państwa czy narodu, nie starają się wnikać we wszystkie trudne działy nauk i prac politycznych; zatrzymują się na jakimś odcinku, do głowy wpuszczają pewną ograniczoną ilość pojęć teoretycznych i z tym zasobem zaczynają działać.

Każdy czynny polityk oczywiście ma na odświętny użytek jakąś teorję czy teoryjkę polityczną, którą można nazwać szumnem mianem „filozofji politycznej". Składa się ona z różnych pojęć, twierdzeń, założeń i sądów. U jednych występują one jako powiązany i uporządkowany program, u innych przybierają postać falującego chaosu, podobnego do umysłowej mgławicy, przewalającej się z końca w koniec po przestrzeniach świadomości. A jeżeli jeszcze uwzględnimy tę okoliczność, że poszczególni ludzie różnią się pomiędzy soba nie tylko jakościową, ale także ilościową zawartością swoich umysłów—to z łatwością zrozumiemy, dlaczego mamy w naszem społeczeństwie tak wiele „filozofij", tak wielu „filozofów politycznych".

Nie trzeba wyjaśniać, że prawdziwa „filozofja polityki" jest istotnie częślą rzeczywistej filozofji, tej „królowej nauk". Dla prawdziwego polityka nie są i nie mogą być obce takie pojęcia, jak: Bóg, dobro, wieczność, prawda, człowiek, wola, moralność, prawo i t. d. Do tych bowiem pojęć są zwykle przyczepiane teoretyczne systemy polityczne, będące z niemi w zgodzie lub w przeciwieństwie. Niejednokrotnie ktoś zawiesi się w dobrej wierze na gałęzi jakiegoś systemu, nie wiedząc jakie są jego korzenie i z jakiego podłoża wyrasta jego pień. I tak np. można znaleźć niektórych katolików, siedzących na humanitarystycznej gałęzi drzewa masońskiego, a nie wiedzących o tem, ponieważ uważają oni masońskie hasło „braterstwa" za równoznaczne z chrześcijańskiem przykazaniem „miłości bliźniego". Wystarczają im powierzchowne podobieństwa. Nie pytają o więcej, ani się nad tem nie zastanawiają.

Szkoły filozoficzne i stronnictwa polityczne są skupieniami i zbiorowiskami ludzi, wyznających mniej więcej te same poglądy filozoficzne czy polityczne. Prowadzą one ze soba spory, nieraz gorące, lecz przeważnie jawne. Istnieją jednak zrzeszenia „wiedzy tajemnej" oraz tajne organizacje polityczne, które ukrywają się w mrokach tajemniczych nie tylko dlatego, aby nie zdradzać swoich członków, ale również dlatego, aby nie ujawniać swoich rzeczywistych zamiarów. Te zrzeszenia trzymają swoją teoretyczną „filozofję" ogólną, albo praktyczną „filozofję polityczną" pod pieczęciami obowiązkowego milczenia. Na zewnątrz ogłaszają i ukazują z niej tylko tyle, ile wymaga konieczność oraz wzgląd na pozyskiwanie nowych członków organizacji.

Systemy filozoficzne i polityczne tajnych zrzeszeń są wskutek tego podobne do drzew, otulonych obłokami nieprzejrzystej mgły, z której wychylają się tylko części jednej lub kilku gałęzi, widoczne dla oka.— Kto chce poznać zatajoną całość, ten musi dokładnie badać te widoczne części, ażeby metodą indukcyjną zbliżyć się do pnia prawdy. Po owocach ich poznacie je...

2. WSZYSTKO DLA PAŃSTWA

Wspomniany wyżej filozofujący polityk znalazł się obecnie w obozie sanacji. Już podczas wojny

światowej współdziałał ściśle z jej dzisiejszymi przywódcami, lecz wówczas nie osiągnął wiele ani filozofją ani swoją działalnością. Rozczarowania i zawody sypały się na jego głowę. Zachował jednak cnotę wierności i dotrzymał braterstwa broni swoim dawnym towarzyszom. Dzisiaj z równą gorliwością broni systemu sanacyjnego i dorabia do niego jawną filozofję i historjozofję. Jest to tem łatwiejsze, że bodaj dopiero w ostatnich latach krakowski polityk mógł stwierdzić częściową prawdziwość postawionej przez siebie zasady głoszącej, że „polityka jest to dążenie do władzy“.

Tak się bowiem stosunki nasze ułożyły. Polityka sanacyjna była i jest rzeczywiście „dążeniem do władzy“. Jest to wspólny program wszystkich sanatorów. Gdy przekroczymy jego krawędzie, zobaczymy mnóstwo rozbieżności. Nie popełnimy jednak błędu, gdy „filozofję polityki sanacyjnej“ określimy jako „filozofję władzy sanacyjnej“. Albowiem zagadnienie „władzy“ jest głównym, jawnym ośrodkiem, około którego skupia się teorja i praktyka polityczna tych kół, które od maja 1926 r. chcą nadawać ton życiu państwowemu Polski.

Nie należy wszakże sądzić, że sanacja nie posiada wcale systemu „filozofji polityki“, że ogranicza się jedynie do praktycznej walki o władzę, chcąc z niej wycisnąć dla siebie soczyste i smaczne dobrodziejstwa. Prawdą jest, że sanacja nie ogłosiła p r o g r a m u politycznego, że nawet przyciśnięta do muru uchyla się o tego. Co więcej! Sanacyjni ludzie wyrażają się od wszelkich programach z wyraźnym przekąsem i drwinami. Dlaczego?

Niedawno jedno z pism sanacyjnych (tygodnik „Głos Prawdy“ nr. 301. str. 371) wypowiedziało bardzo ciekawe zdanie, mówiąc o programach:

„Mieć... program jasno wyłożony, a w praktyce stosować wręcz o d m i e n n e, nie wypływające z niego wnioski, — mieć program ujęty w broszurce według paragrafów, punktów i rozdziałów o szumnych tytułach, a naprawdę n i e p r z y w i ą z y w a ć do tego wagi... któż tak postępuje?“

A w innem miejscu to samo pismo usprawiedliwia brak programu sanacyjnego w sposób następujący (tamże str. 371):

„My, Piłsudczycy, zapytujemy przedewszystkiem o l u d z i w polityce. Nie jesteśmy wrogami programów, lecz posiadamy, gdy mowa o programach, to co oficerowie sztabu generalnego nazywają „porządkiem pilności“.

Zapoznawszy się z najpiękniejszym programem, powiadamy: któż ten program będzie realizował? — Taki jest nasz porządek myślenia“.

Nad grząską frazeologją tych słów sterczy kilka wyrazistszych pojęć, jak: „my, piłsudczycy“ — „ludzie w polityce“ — „realizowanie programu“ — „nasz porządek myślenia“ i t. d. Pojęcia te świadczą o tem, że jednak część „piłsudczyków“, nie ogłaszając żadnego jawnego programu związana jest jakimś programem wewnętrznym który jest realizowany przez należących do zespołu „ludzi w polityce“. Mówią oni nawet o „n a s z y m porządku myślenia“, z czego należałoby wnosić, że ten program wewnętrzny oparty jest także o jakąś filozofję“.

Dziwne to zjawisko. Od trzech lat sanacja zapewnia nas o c i ą g ł o ś c i swej pracy, od trzech lat realizuje w „porządku pilności“ jakiś „program“, lecz mimo to obawia się wyjawić go i ogłosić. Jak to wytłumaczyć? Czy polityka sanacyjna jest rzeczywiście pozbawiona wszelkiego p r o g r a m u? Czy wisi w powietrzu? Czy zmienia się z dnia na dzień? Czy oprócz zmiennych przejawów drugorzędnych niema w niej żadnych s t a ł y c h d ą ż n o ś c i?

Oto pytanie, na które każdy myślący obywatel szuka dzisiaj rozumnej odpowiedzi. Są tacy, co się zadawalają naiwną i ślepą wiarą. Nie pytają o nic, nie wiedzą niczego, nie zastanawiają się nad niczem, ponieważ wierzą w jednego człowieka i on jest dla nich p r o g r a m e m. Cokolwiek powie i każe „on“, wszystko jest dobre, piękne, pożyteczne i najlepsze, choćby strona zewnętrzna jego wystąpień była niezbyt zachęcająca i niezbyt zrozumiała.

Lecz jeden człowiek nie może być programem dla państwa i narodu. Bo cóż z niego zostanie po śmierci? Jego „ideologja“? A któż ją zna? Gdzie została ogłoszona? Czy dostęp do niej mają tylko wtajemniczeni? Czy jest ona „świętą tajemnicą“ przekazywaną wyłącznie i jedynie „wybranym“? A któż w takim razie — byłby jej najwierniejszym opiekunem i wyrazicielem w następnych okresach czasu? Niema na te pytanie jasnej odpowiedzi.

Jeżeli — mimo to — pragniemy chociażby w przybliżeniu odgadnąć i odtworzyć „filozofję polityki sanacyjnej“, to musimy wziąć pod uwagę ludzi działających oraz ich czyny, aby następnie w tej praktycznej księdze życia odczytać wymowne znaki, które nam pozwolą wejrzeć do wnętrza tajemnej nauki.

3. OBFITOŚĆ I ROZBIEŻNOŚĆ POBOCZNYCH PROGRAMÓW

Przypominając fakt, że sanacja, jako zespół polityczny, nie ogłosiła w s p ó l n e g o p r o g r a m u nie chcemy twierdzić, że wśród poszczególnych jej odłamów, czy jednostek niema wogóle żadnych dążności programowych. Przeciwnie! Przy braku jednego wspólnego programu istnieje ogromna obfitość „nieurzędowych“ programów, wysuwanych przez podrzędne zespoły sanatorów. Są więc między nimi konserwatyści i radykalni rewolucjoniści, są monarchiści i republikanie, są zwolennicy dyktatury i parlamentarnej demokracji, są zwolennicy religji obok bezwyznaniowców, są katolicy obok żydów, protestantów i prawosławnych, są przeciwnicy reformy rolnej obok radykalnych jej zwolenników it.d.

Te krańcowości i rozbieżności, stojące obok siebie jak ogień i woda, łączy jeden wielki frazes zawarty w słowach „W s z y s t k o d l a p a ń s t w a“. Doskonale! Hasło to brzmi bardzo ładnie! Ale zapytajmy, czy pomiędzy sanatorami panuje zgoda w rozumieniu chociażby tego jednego pojęcia: „p a ń s t w o“?

Przecież jedni z nich zalecają wszechwładzę państwa, inni zaś mienią się obrońcami jednostkowych swobód obywatelskich. Jedni (jest ich mała liczba) uważają Polskę za państwo narodowe, a inni (takich jest najwięcej) chcieliby widzieć ją jako twór narodowościowy. Jedni są zwolennikami centralizmu, inni zaś namiętnie dążą do przemienienia Polski w „stany zjednoczone“, lub chociażby w państwo „federacyjne“.

Jakiż więc jest wspólny „ideał państwa“ do którego sanacyjne „brygady“ działaczy społecznych, gospodarczych, religijnych i politycznych — razem dążą, nawołując się hasłem: „Wszystko dla państwa“?

A ten wyraz: „państwo“ jest dzisiaj najpospolitszem wyrażeniem w obozie majowym. Każdy sanator zachwala swoje czyny, albo rozgrzesza swoje błędy powiedzeniem, że działał „dla państwa“.

Książe Janusz R a d z i w i ł ł, chcąc obronić swoje majątki od parcelacji, działa „dla państwa“, a poseł S a n o j c a, głosząc zasadę bezwzględnego wywłaszczenia bez odszkodowania, działa również „dla pań-

stwa". Gdzież tu jest jakieś wspólne i rozumne ustalenie zasady: „dla państwa"—w dziedzinie rolnej czy gospodarczej?

Nie chcemy mnożyć przykładów, wykazujących współistnienie obok siebie najrozmaitszych sprzeczności w stronnictwie sanacyjnem.

Obok hasła: „wszystko dla państwa" jest jeszcze drugie, mniej błyskotliwe, niż pierwsze, lecz również głośno wykrzykiwane przez sanacyjnych teoretyków i praktyków. Wołają oni: „należy wzmocnić władzę wykonawczą", co ma być głównem, skutecznem lekarstwem na chorobę ustrojową Polski. Wszyscy podkomendni pułk. Sławka powtarzają hałaśliwie: „Wzmocnić władzę wykonawczą", lecz każdy z nich inaczej to zawołanie rozumie i inne nadzieje do niego przywiązuje.

Pos. Mackiewicz jest przekonany, że ta droga prowadzi prosto do monarchji, rządzonej przez „dynastję J. Piłsudskiego" — gdy równocześnie jego kolega klubowy, pos. Burda, najmocniej wierzy w to, że „wzmocnienie władzy wykonawczej" otworzy naoścież bramy Polski ustrojowi socjalistycznemu z wszystkiemi następstwami (upaństwowienie fabryk, zniesienie wojska, wybieralność urzędników it.d.). Jeden i drugi, do czego innego dążąc i czego innego się spodziewając, razem zgodnie krzyczą: „Wzmocnić władzę wykonawczą". I są zadowoleni i dumni z tego, że mają tak głęboko i wszechstronnie przemyślany, wspólny program naprawy ustroju państwowego.

Znamienna jest również rozbieżność, jaka się ujawnia w obozie „odrodzenia moralnego" w zakresie zagadnień religijnych. Pozornie panuje tam zasada socjalistyczna, że religja jest sprawą prywatną. Stronnictwo sanacyjne, jako całość, nie posiada ustalonego i obowiązującego programu w dziedzinie zagadnień religijnych. Pod płaszczem „pierwszej brygady" tulą się różne wyznania, pozostające w rzekomem równouprawnieniu. Lecz w rzeczywistości katolicyzm ma w stronnictwie Be-Be mniej przyjaciół niż inne wyznania. Ani ks. Radziwiłł, ani ks. Lubomirski, ani ksiądz katolicki dr. Czuj — nie znaleźli dostatecznej ilości posłów i senatorów, ażeby odrzucić w sejmie i senacie rezolucję socjalistyczną, domagającą się usunięcia praktyk religijnych ze szkoły. Za tą rezolucją głosowali nietylko „zwyczajni" sanatorowie, ale nawet sam „przewodniczący" senatu, dr. Szymański, wyniesiony na to stanowisko pod wpływem „wyższego rozkazu".

Niedawne wypadki we Lwowie wykazały również namacalnie, po której stronie stoją serca i uczucia przodujących sanatorów. Zarówno dostojnicy kościelni, XX Arcybiskupi, jak i młodzież katolicka byli przedmiotem najostrzejszych napaści dzienników sanacyjnych, gdy natomiast zaczepne żydostwo znalazło w sercach sanacyjnych najtkliwszą i najczulszą opiekę. Odblaski zajść lwowskich prześwietliły na wylot duchowe wnętrze sanatorów, ujawniając jego treść i upodobania. Katolicy polscy nie znaleźli tam dla siebie ani życzliwości, ani wyrozumiałości.

Widzimy więc, że pod wspólnym dachem hasła: „wszystko dla państwa" i w obrębie wspólnego programowego zawołania: „chcemy wzmocnić władzę wykonawczą" — istnieje prawdziwe kłębowisko różnorodnych pożądań, celów, upodobań, nadziei, tesknot i życzeń, które w rzeczywistości są między sobą sprzeczne i wzajemnie się wykluczają. Chaos ten jednak ma na wierzchu piękny napis: „wszystko dla państwa".

Toruń STEFAN SACHA

WŁASNOŚĆ PRYWATNA

I

POMIMO odstraszającego przykładu, jaki nam daje Rosja współczesna, i wyraźnego zakłopotania teoretyków socjalizmu, byłoby jeszcze rzeczą przedwczesną mówić o całkowitym upadku koncepcyj kolektywistycznych. Wszak żyją one nawet na gruncie społeczeństwa tak wyrobionego pod względem kultury gospodarczej, jak angielskie: racjonalizacja produkcji górniczej leży wyraźnie w prograwie Labour Party, obozu na którym opiera się dziś rząd Jego Królewskiej Mości. Cóż dopiero mówić o Polsce, kraju sąsiadującym bezpośrednio z głównem ogniskiem komunizmu, państwem sowieckiem, kraju o niskim stanie dobrobytu, wyrobienia ekonomicznego i kultury politycznej, co wszystko razem wzięte może uczynić z Polski znakomity teren dla „reform" społecznych i gospodarczych najbardziej barbarzyńskich, a godzących przedewszystkiem w prywatną własność.

Pomijając jednak dziedzinę idei programów politycznych, zastanawiać nas muszą również pewne zjawiska taktyczne w życiu gospodarczem, które nazwalibyśmy zjawiskami centralizacji bądź „prywatnej", jak np. w Niemczech, bądź „państwowej", jak np. u nas, do czego myśl socjalistyczna przywiązuje duże nadzieje, zarówno zagranicą, jak i w Polsce, że weźmiemy chociażby nasz „Przedświt", upatrujący w etatystycznej polityce państwowej drogę wiodącą do ustroju kolektywistycznego.

Wobec tych wszystkich kwestyj, z dziedziny idei i programów oraz dziedziny faktów, kwestyj, których istotę stanowi stary problem: własność indywidualna czy zbiorowa, niełatwo o pogląd jasny i dostatecznie pogłębiony. Nagół panuje tu znaczny chaos pojęć, a przeciętne dyskusje są przeraźliwie powierzchowne i to w sferach inteligencji, nie mówiąc już o szerszych kołach. Dlatego też wydaje się nam rzeczą pożyteczną tych kilka uwag poświęconych centralnemu zagadnieniu ustroju gospodarczego. Zaznaczamy przytem, a chodzi nam narazie jedynie o rozwinięcie myśli najbardziej istotnych. Całość bowiem problemu stanowi olbrzymi zakres wymagający, dla pełnego objęcia, wielkiego wysiłku umysłowego i nakładu pracy i przekraczający ponadto ramy nietylko jednego, ale nawet szeregu artykułów.

II

Rozważania nasze rozpocząć należy od stwierdzenia pewnego taktu będącego jednocześnie punktem wyjścia w całem zagadnieniu. Rzecz sformułować można następująco: własność jest niczem innem jak prawnym wyrazem ograniczoności dóbr. Oto podstawa— na której rodzi się i opiera instytucja własności, zarówno indywidualnej jak i zbiorowej.

Gdybyśmy wyobrazili sobie stan rzeczy, w którym podaż dóbr byłaby nieograniczona i przekraczałaby stale rzeczywisty popyt, stan nadmiaru dóbr, wówczas staje się widocznem, że cała strona prawna (strona najistotniejsza) instytucji własności, polegająca na możności wyłącznego użytkowania i rozporządzania danym przedmiotem, odpada, jako życiowo najzupełniej zbęd-

na. Nikt nie walczy o specjalne zabezpieczenie sobie rzeczy będących w nadmiarze, i wskutek tego bezwartościowych, tak jak nikt nie walczy o piasek na pustyni, ani o wodę morską na oceanie. Wiadomo bowiem, że wartość jest funkcją nietylko użyteczności, czyli subjektywnej zdolności zaspokojenia potrzeb (popytu) ale także i ilości (podaży). Gdy ilość jest nieskończona, wartość jednostki danego dobra równa się zeru.

Twierdzenie powyższe, zdawałoby się oczywiste, należy dobrze przemyśleć i zrozumieć, bo w zapoznaniu tej prawdy tkwi geneza wielu błędów.

I tak wszystkie niemal teorje kolektywistyczne, a przedewszystkiem doktryny marksowska i anarchistyczne, nie tylko nie biorą stałej ograniczoności dóbr za podstawę rozważań, ale wprost przeciwnie, w swych ostatecznych dedukcjach dochodzą do przyjęcia stanu nadmiaru dóbr jako krańcowej konsekwencji, przy której oczywiście własność nietylko indywidualna, ale także i kolektywna przemieni się w końcu całkowicie w posiadanie. Głębsza analiza tezy kolektywizmu wykazuje więc, że t. zw. ustrój kolektywistyczny nie jest ustrojem ostatecznym i że ustąpi on następnie dalszej fazie rozwojowej, w której zaniknie wszelka własność nawet zbiorowa.

Występuje to szczególnie jaskrawo u Karola Marksa. Wychodzi on z założenia, iż człowiek produkuje więcej niż potrzebuje na swe utrzymanie; na tem opiera teorję wyzysku kapitalistycznego. Dowodem jest tu dla Marksa fakt powstania „pierwszego kapitału", bezsprzecznej nadwyżki produkcji nad konkonsumcją oraz dalszy ciągły wzrost tego kapitału, więcej niż proporcjonalny do wzrostu ludności. Przyjąwszy wspomniane czysto statystyczne założenie, buduje na niem swe pojęcie o kierunku rozwoju gospodarczego, którego kresem jest stan nasycenia potrzeb ludzkich, stan nadmiaru dóbr.

W związku z renesansem teorji ekonomiki i ostatecznem bankructwem marksizmu jako systemu naukowego, dokonywuje się dziś wśród socjalistów coraz wyraźniejszy zwrot ku zagadnieniom produkcji, jako problemowi bardziej istotnemu niż problem rozdziału. Coraz mocniej utrwala się przekonanie, iż „zrównanie majątkowe" nie podwyższy stopy dobrobytu i że nie tu leży punkt ciężkości. Na tem też polega kryzys programu socjalistycznego w chwili obecnej.

W świetle powyższych uwag tem jaśniej zarysowuje się nasze wstępne twierdzenie, że instytucja własności indywidualnej jak i zbiorowej, własności wogóle, jako pewnego uregulowanego i eksklusywnego stosunku człowieka, względnie grupy społecznej, do przedmiotów gospodarczych, wynika z ograniczoności dóbr i dopóki ta ostatnia istnieć będzie, dopóty istnieć będzie własność. Jest to współzależność o charakterze jakby przyrodniczym, której nie zniweczy żadna doktryna. Dodać należy, że przez ograniczoność dóbr, jakie rozumiemy niedostatecznej ilości dóbr fizycznych, wziętych jako całość, ale niedostateczną ilość dóbr należycie przygotowanych do zaspokojenia naszych potrzeb. Wszak produkcja nie tworzy substancyj, ale jedynie użyteczności, nie tworzy nic nowego, tylko przetwarza istniejące surowce, przygotowując je do konsumcji.

Następnem twierdzeniem będzie, iż tylko w stanie nadmiaru dóbr własność wyczerpuje się całkowicie w posiadaniu, staje się zbędna życiowo. Z chwilą gdy to nierzeczywiste zresztą założenie odrzucimy, wysuwa się na powierzchnię życia zagadnienie własnosci, bądź zbiorowej, bądź indywidualnej.

III

Kierunek historycznego rozwoju społeczno-gospodarczego jest naogół znany. Możnaby go określić zwrotem: „od własności zbiorowej do indywidualnej". Znane są również przyczyny, które były czynnikami tej ewolucji, tak, że narazie nie będziemy poruszać tych kwestyj.

Raczej wypadnie nam się zastanowić, czy nie stoimy obecnie wobec zjawisk o tendencji odwrotnej, tendencji której na imię: „od własności indywidualnej do zbiorowej". Myśl tę głoszą kolektywiści wszelkich odcieni, upatrujący w centraliźmie gospodarczym, w postępującej koncentracji przemysłowej i finansowej (jak np. w Niemczech powojennych) dowody na urzeczywistnianie się stopniowe, niezależne od ruchów politycznych, ustroju kolektywistycznego.

Oczywiście zagadnieniem podstawowem jest tu zagadnienie koncentracji, któremu też musimy poświęcić słów parę.

Jedna z głównych teoryj Marksa opiera się na twierdzeniu, że pod wpływem rozwoju nowoczesnej techniki i wolnej konkurencji następuje coraz silniejszy rozrost większych przedsiębiorstw kosztem drobnych, który rozrywając związek między pracą a własnością środków produkcji i powiększając szeregi proletarjatu najemnego, doprowadzić w końcu musi do powszechnej koncentracji produkcji, zarówno jeśli chodzi o koncentrację przedsiębiorstw, jak i koncentrację własności. Ten moment będzie też momentem, w którym społeczeństwo dojrzałe całkowicie do ustroju socjalistycznego, wyciągnie prawne konsekwencje z faktycznego stanu rzeczy i do produkcji kolektywnej dostosowuje własność kolektywną.

Rozumowanie powyższe, opierające się na obserwacji pewnych faktycznych tendencyj, rzeczywiście zachodzących w życiu gospodarczem, zawiera jednak kilka błędów podstawowych. Przedewszystkiem koncentracja przedsiębiorstw a koncentracja własności to dwie różne rzeczy, jakkolwiek pozostające z sobą w pewnym związku. Np. spółka akcyjna jako forma gospodarstwa jest niewątpliwie narzędziem koncentracji przedsiębiorstw, wzięta natomiast od strony własności stanowi częstokrotnie środek jej rozdrobnienia, demokratyzacji.

Twierdzenie więc socjalistów o procesie skupiania się własności równoległem do skupiania się przedsiębiorstw — należy uznać za całkiem błędne uogólnienie. W związku z tą kwestją, Vilfredo Pareto, jeden z najznakomitszych ekonomistów ostatniej doby postawił ciekawą teorję, nie roszczącą sobie jednak bynajmniej tytułu „bezwzględnego" prawa, o „stałej piramidzie rozdziału", która w sposób oczywisty przeczy założeuiu marksowskiemu, i w której autor dowodzi, że dotychczasowy przebieg koncentracji nie bardzo zmienił stan rozdziału własności.

Lecz, pomijając już problem koncentracji własności, tak istotny dla teorji marksowskiej, to samo przesadne lub zgoła fałszywe uogólnienie spotykamy i w poglądach na rozwoj wielkości przedsiębiorstwa. Wszak tendencji koncentracyjnej nie widać w najpotężniejszej gałęzi produkcji ludzkiej, w rolnictwie, a jeśli chodzi o Europę, napotykamy nawet tendencje wprost przeciwne, czyli na wyraźne rozdrabnianie gospodarstw rolnych. Widzimy więc, że i tu rzeczywistość zadaje kłam doktrynie.

Są jednak dziedziny, gdzie wspomniana tendencja koncentracyjna istotnie przejawia się, stając się nawet zjawiskiem dominującem. Nie możemy przecież zamykać oczu na rozwój trustów i karteli, które zwłaszcza po wojnie światowej doszły do niebywałego dotąd znaczenia. Przykład niezmiernie charakterystyczny stanowią pod tym względem Niemcy, gdzie skartelizowanie banków pociągnęło za sobą powszechną kartelizację we wszystkich niemal dziedzinach produkcji przemysłowej.

Jakież stanowisko zająć mamy wobec rzeczywistych zjawisk? Jakie zakreślić granice podobnej ewolucji. Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa ani prosta.

I tu jednak głębsza analiza ekonomiczna wykazuje, że nie można tu mówić o jakimś absolutnym procesie, i że takie czy inne napięcie tendencji koncentracyjnej zależne jest od całokształtu czynników gospodarczych.

Zagadnienie powyższe omawia dość szczegółowo znany uczony polski prof. E. Taylor w swym uniwersyteckiem kursie ekonomiki. Przeprowadza on kilka myśli nader ciekawych ilustrujących „od wewnątrz“ cały ten problem. A więc mamy tu przedewszystkiem rozróżnienienie między czynnikami produkcji ilościowemi, dla których granicę koncentracji zakreśla prawo „optimum“ czyli punktu granicznego na linji zwiększającego się i zmniejszającego przychodu oraz czynnikami jakościowemi, jak technika, organizacja, kierownictwo, od których wzrastająca czy zmniejszająca się tendencja koncentracyjna przedewszystkiem zależy. Wpływ tych czynników na wielkość przedsiębiorstwa jest bardzo rozmaity; naogół można jednak powiedzieć, że czynniki materjalne produkcji działają w kierunku koncentracji, czynniki niematerjalne przeciwdziałają jej, przynajmniej do pewnego stopnia.

„Ogólne prawo koncentracji można sformułować tylko w ten sposób, że zależnie od całokształtu czynników produkcji oraz od prawa optimum, może istnieć w rozwoju gospodarczym tendencja raz sprzyjająca koncentracji raz jej się przeciwstawiająca“. Czyli innemi słowy: „można sformułować teoretycznie jedynie warunki prawa koncentracji a te warunki niekoniecznie muszą być powtarzalne“.

Widzimy więc, że główny błąd Marksa polega na konstruowaniu, na podstawie faktycznych spostrzeżeń, statystycznych praw o charakterze absolutnym, podczas gdy w rzeczywistości ciągle„ płynnej“ odnajdujemy jedynie związki dynamiczne i relatywne. To też i na zjawisko koncentracji należy patrzeć jako na zjawisko posiadające z konieczności swe naturalne granice, w zależności od aktualnego „układu“ czynników produkcyjnych, które to granice zostały lub zostaną osiągnięte po dojściu do „maximum“ jakie z danego układu wynika.

IV

Przedstawiwszy w najogólniejszych zarysach zagadnienie koncentracji, doszliśmy do przekonania, że tezy socjalistyczne są bądź przesadzone, bądź z gruntu fałszywe, że przeczy im rzeczywistość, i że wskutek tego można śmiało odrzucić myśl o „nieuniknionym“ kolektywizmie produkcji i własności.

Obecnie wypadnie nam się zastanowić, dlaczego „nieunikniony“ jest raczej ustrój indywidualistyczny i dlaczego prywatna własność musi pozostać podstawą organizacji społeczno-gospodarczej, jeśli społeczeństwo chcę się normalnie rozwijać i bogacić.

Ponieważ szczupłość ram artykułu nie pozwala na szerszą analizę zagadnienia, ograniczamy się tymczasem do określenia przyczyn, które spowodowały w przeszłości tryumf władania indywidualnego nad władaniem zbiorowem, czemu zawdzięczamy olbrzymi postęp gospodarczo-cywilizacyjny, i które to przyczyny utrzymują obecnie i utrzymają w przyszłości ustrój indywidualistyczny oparty o prywatną własność. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zwyciężą one w ujęciu na dalszą metę wszelkie prądy polityczne, usiłujące, jak bolszewizm, oprzeć organizację społeczno-gospodarczą na przeciwnych założeniach.

Rzecz sformułować można następująco:

1. Ustrój indywidualistyczny jest jedynym ustrojem, który w społeczeństwie rozwijającym się dynamicznie, a więc w społeczeństwie o zwiększającej się ludności, potrzebach i t. d., gwarantuje rzecz najistotniejszą, a mianowicie odpowiedni wzrost dóbr czyli odpowiednią wytwórczość. Punktem wyjścia będzie tu oczywiście psychika ludzka, pewne niezmiene cechy człowieka jako podmiotu gospodarczego. Gdzie kończy się interes własny, tam kończą się równocześnie lub zanikają te wszystkie twórcze siły gospodarcze, dla których owa korzyść osobista była dotychczas źródłem i motorem. Trudno budować na innej podstawie ustrój funkcjonujący samorzutnie i nie uciekający się do stosowania skrajnego przymusu.

Jedynie więc ustrój indywidualistyczny, zdolny spotęgować do maximum wysiłki ludzkie przezwyciężające ciągle obowiązującą ograniczoność dóbr i zorganizować je w kierunku stałego zwiększania bogactwa społecznego, rozwiązuje zagadnienie produkcji, rzecz prosta nie idealnie, ale wystarczająco, kolektywizm natomiast punkt ciężkości upatruje w kwestji rozdziału, zapominając, że na to aby „dzielić i uszczęśliwiać“ trzeba koniecznie aby wystarczyło zarówno przedmiotów konsumcji bezpośredniej, jak i konsumcji produkcyjnej, od której zależy konsumcja bezpośrednia dnia jutrzejszego.

Ustrój kolektywistyczny niedostosowany do trwałych cech psychiki ludzkiej, „nie ma widoków karjery“, ponieważ wiąże się w sposób nieunikniony ze wzrostem kosztów produkcji, ze zmniejszeniem oszczędności i wydajności pracy, co pociągać za sobą musi upadek wytwórczości, a więc i dobrobytu. Najlepszym przykładem Rosja sowiecka, która utrzymuje się sztucznemi środkami politycznego przymusu.

2. Lecz ustrój oparty o prywatną własność gwarantuje pozatem i rzecz inną, jakkolwiek wiążącą się w sposób bardzo ścisły z pierwszą kwestją. Gwarantuje człowiekowi wolność, która w pewnych granicach, stanowi zespół koniecznych warunków dla rozwoju woli i energji ludzkiej, powiedzmy nawet duszy ludzkiej. Zniesienie prywatnej własności tę wolność kasuje i to w dziedzinie bodaj najistotniejszej. Musimy dobrze pamiętać, że między uchyleniem najemnictwa, „oficjalnym celem“ socjalizmu, a uspołecznieniem środków produkcji istnieje głęboka wewnętrzna sprzeczność. Miast uwolnić warstwę robotniczą od konieczności pracy najemnej, program socjalistyczny doprowadza *de facto* do wtrącenia całego społeczeństwa w analogiczne położenie, w służbę jedynego przedsiębiorcy, w imieniu którego występuje władza i biurokracja polityczna. Ten stan rzeczy niweczy wszelką wolność pracy i stwarza perspektywę przerażającą, w której maleje i słabnie wola twórcza człowieka, jego zdolność wysiłku (Pareto określa ekonomikę jako analizę pragnień i przeszkód), jego inicjatywa i przedsiębiorczość. Prowadzi to oczywiście do katastrofalnego upadku dobrobytu materjalnego, pomijając już wpływ ujemny w innych dziedzinach ludzkiego życia.

ST. L-SKI

MASONERJA AUSTRJACKA I JEJ STOSUNEK DO ŻYDÓW

CZYTELNIK, który przebrnie przez 400 blisko stron książki dra Hergetha o masonerji [1]) będzie sowicie nagrodzony. Pomimo swego skromnego zakresu — praca dotycząca oficjalnie jedynie powojennej masonerji austrjackiej — dzięki przeprowadzanym wciąż przez autora porównaniom, pozwala ona wniknąć w działalność i ducha masonerji nietylko na terenie dzisiejszej republiki naddunajskiej; daje ona bogaty materjał do charakterystyki masonerji w różnych krajach (nie pomijając i Polski, choć o masonerji polskiej niewiele ma do powiedzenia poza rzeczami, które są już ogólnie znane). Że zaś opiera się na źródłach masońskich, na masońskich pismach i wydawnictwach, to, co głosi, posiada wartość dokumentu. Fakt ten wynagradza brak szerszych koncepcyj, których autor unika z reguły, pozwalając w książce przemawiać jedynie masonom. Specjalną wartość nadaje wreszcie pracy dra Hergetha zobrazowanie działalności masonerji w tak zw. związkach profanów, t. j. opanowanych przez masonerję związkach kulturalnych i kulturalno-politycznych.

Związki masońskie poszczególnych krajów posiadają dość dużą autonomję i własne cechy charakterystyczne. Cechą charakterystyczną masonerji austrjackiej jest, według dra Hergetha, ściślejszy jeszcze niż gdzieindziej związek masonerji z Żydami i opanowanie jej przez wpływy żydowskie. Wynika to już z jej rozwoju historycznego.

Wprowadzona do Austrji przez Franciszka Stefana, męża Marji Teresy, która pod wpływami masońskiemi wychowała Józefa II-go, już wówczas miała licznych członków z pośród Żydów Galicji i Moraw, ich to właśnie radykalizm społeczny skłonił potem Franciszka I-go do zamknięcia lóż. Odrodzona w 1870 r., przeskoczyła niejako w ten sposób w swym rozwoju ten okres, który dla sąsiadującej z nią masonerji niemieckiej był okresem powolnego opanowywania masonerji przez wyzwolonych właśnie Żydów. Przeciwnie, Żydzi tu właśnie stają odrazu na jej czele i są jej założycielami.

U kolebki jej stanęły wybieg i podstęp. W Austrji loże były zabronione, ominięto zatem trudność w ten sposób, że przyjmowano członków z Austrji do lóż węgierskich, istniejących od 1868 r. i założonych również przez Żydów, braci Lewis; na terenie zaś austrjackim utworzono związek bezpartyjny „*Humanitas*“, złożony z samych członków lóż. W 1874 r. powstaje w węgierskim Presburgu loża „Przyszłość“, w Wiedniu odpowiada jej należący do niej „Związek bezpartyjny literackiego klubu towarzyskiego“ (którego pierwszym Mistrzem jest znów Żyd, Herman Beigel, członek czysto żydowskiej loży londyńskiej „*Tranquillity*“). W taki sposób powstało w Austrji 11 lóż o 1000 członków. Były to t. zw. loże „zagraniczne“, t. j. zależne od lóż węgierskich, miały jednak własny wydział centralny (złożony z 7-iu Żydów).

Taki stan rzeczy trwał do czasów wojny i przez czas wojny. Po upadku Beli Kuhna nie podobał się lożom austrjackim duch odrodzenia narodowego, jaki powiał przez Węgry, a odczuć się dawał i w lożach, i skorzystały ze zmiany warunków politycznych, by odłączyć się od Wielkiej Loży węgierskiej i założyć Wielką Lożę niemiecką w Austrji. Władze nietylko nie stawiały przeszkód, ale popierały to. Fakt ten nastąpił na zebraniu wszystkich lóż austrjackich, odbytem w dn, 8 grudnia 1918 r., znowu pod przewodnictwem Żyda, Adolfa Kapralika, członka B'nai B'rith.

W czasie wojny zmniejszyła się jeszcze bardziej w lożach ilość członków nie-Żydów, pozostała mała zaledwie garstka Niemców, lewicowych radykałów, i autor oblicza, że 95% masonów austrjackich stanowią Żydzi wszelkich odcieni, od ortodoksów do wolnomyślicieli, od asymilatorów do sjonistów. Część z nich należy do B'nai B'rith.

Jak wiadomo, B'nai B'rith jest masonerją czysto żydowską, założoną w 1843 r. w Stanach Zjednoczonych, szerzącą się od 1882 r. w Europie i obejmuje dziś 1000 lóż, rozrzuconych po całem niemal świecie, podzielonych na 15 dystryktów, „Słońce na zachodzie“ w krajach, które obejmuje B'nai B'rith swą siecią zamknięte dla chrześcijan przenika w znacznym stopniu masonerję właściwą. Ford uważa je za ukrytą władzę masonerji. Sami członkowie nazywają się „pionierami żydowskiej myśli“. W samych Niemczech było w 1905 r. 15.278 członków B'nai B'rith, masonerja Niemiecka jednak, jak zobaczymy, broni się jeszcze przeciwko wpływom B'nai B'rith, jakkolwiek ustępuje w walce ze swego stanowiska coraz bardziej. W Austrji bardziej zażydzone wolnomularstwo nie miało nigdy skrupułów w dopuszczeniu B'nai B'rith do swych szeregów.

Przenikneło B'nai B'rith do Austrji w 1889 r. a jednym z pierwszych punktów, gdzie się ustaliło był Kraków. W 1889 r. bowiem założono w Bielicach „Izraelicki Związek Humanitarnej Austrji“, będący lożą B'nai B'rith, a już w 1894 r. w Krakowie lożę „Unję“. Potem dopiero poszły Pilzno, Praga, Karlsbad, Reichenhall.

W 1825 r. w jesieni, było w Austrji, jak podaje autor, 20 lóż masońskich i jedno „kółko“ w Linzu, członków masonerji zaś około 1500. Ilu było członków B'nai B'rith, nie mówi nam, przytacza natomiast fakty, które świadczą o tem, że działalność lóż i działalność B'nai B'rith szła równolegle. Obie masonerje mają w tym samym czasie te same troski i kłopoty i szerzą się w tych samych miejscowościach.

Istniała i w Austrji próba utworzenia lóż masońskich, które nie przyjmowały Żydów, na wzór niemieckich lóż chrześcijańskich, staropruskich. Owym lożom chrześcijańskim staropruskim dano mianowicie prawo zakładania lóż w Wiedniu i jedna loża taka w Wiedniu powstała. Nie mówiąc jednak o tem, że owa chrześcijańska loża nie przyjmuje tylko Żydów niewychrzczonych, przyjmuje zaś wychrzczonych, Żydzi zapewniali sobie wpływ i na tę lożę przez wielką lożę Wiedeńską, z którą loża chrześcijańska pozostaje „w ścisłych i serdecznych stosunkach“.

Wielka loża w Wiedniu jest W. lożą symboliczną, t. j. posiada 3 stopnie: ucznia, czeladnika i mistrza. Z oświadczeń członków lóż wynika, że członkowie austrjackiej masonerji mogą należeć do wyższych stopni jedynie zagranicą i że nie wszystkie loże mają związek z temi wyższemi stopniami. To też kwestja „nieznanych zwierzchników“ zarysowuje się nieraz

[1]) *Aus der Werkstatt der Freimaurer und Juden in Oesterreich der Nachkriegszeit, 1927, L. Stocker, Gratz.*

w pismach masonerji wiedeńskiej, a dyskusje nad tą kwestją przynoszą niekiedy interesujące szczegóły.

Jeden z członków lóż, Karol Thiering pisze np. w „Cyrklu“ o rozkładzie prac w 33 stopniach obrządku sekretnego. Według wiadomości, jakie otrzymał od jednego z wyższysh braci, w lożach od 4 do 19 stopni (loża „Doskonałość“) bracia zajmują się etyką, w lożach od 15 do 18 st. (loże „Kapituły“) filozofją, od 19 — 30 stopni (loże „Aeropagu“) polityką (brat Thiering, któremu wmawiano, że masonerja polityką się nie zajmuje, stawia w tem miejscu naiwnie — wykrzyknik). Bracia należący do 31 — 33 stopni nie mają przepisanych sobie specjalnych prac. Cała siła dogmatyczna, prawodawcza i administracyjna masonerji koncentruje się w Radzie Najwyższej (Supreme Conseil) złożone z członków 33 stopni, która rządzi zupełnie absolutnie, podczas gdy reszta członków stanowi ślepe narzędzia.

Wśród masonów błąka się przekonanie, że w austryjackiej masonerji istnieje instytucja „tajnych lóż“, które w oficjalnych spisach masonerji nie figurują, ale o których wzmianki spotyka się w masońskiej literaturze. Wiadomo np., że taką tajną lożą była w czasie wojny włoska loża w Udine „Lilja Alpejska“. Na czele jej stał Żyd, redaktor Meyer, utrzymywała ona związek z irredystycznemi kołami Trjestu.

Istniały projekty zakładania w Austrji lóż zawodowych oraz lóż robotniczych i chłopskich. Z dyskusji jaka wypłynęła wśród masonerji Szwajcarskiej na temat utworzenia związku masońskiego lekarzy, wynika, że związek taki istnieje lub też istniał w Austrji. Szwajcarska „Alpina“ umieściła protest jednego z braci przeciwko projektowi. „Nasi pacjenci nie są towarem wymiennym, który w braterski sposób można przesyłać innemu koledze. Jeśli lekarze czują potrzebę mocniejszego poparcia swoich gospodarczych interesów, mogą to uskutecznić na innej drodze, tak jak np. czyni to we Francji stowarzyszenie „Amis de Rebelais“, albo też, co dla stosunków szwajcarskich jest jeszcze odpowiedniejszem, przez udział braci lekarzy w „Rotary Clubach“. Sądzi więc, że lekarze nie przyłożą ręki do tej groteski. Bronił wówczas pomysłu Oskar Posner, Żyd z Karlsbadu (memorjał W. loży Czech druk. w *„Drei Ringen“* 2. 2. str. 212) i wspominał, ży w Austrji już założono taką masońską organizację lekarzy.

Pismem lóż masońskich jest „*Cyrkiel*“, niedostępny dla profanów, z którego autor czerpie dużą część podanych wiadomości. *Wiener Frei-maurer Zaitung* jest od początku dla profanów dostępna. Nie uchodzą oficjalnie za masońskie, ale oddane są zupełnie masonerji: *Morgen*, *Abend*, *Tag*, *Stunde*, *Arbeiter Zeitung* i *żydowska Wahrheit*.

Paryż MACIEJ WIERZBINA

POLSKA „LEGENDA AUREA“

Od pierwszego swego powieściopisarskiego wystąpienia (z pominięciem „Pożogi“, mającej charakter pamiętnika) objawiała Zofja Kossak-Szczucka szczególną predylekcję do tematów historyczno-religijnych, do malowania rycerzy i świętych. Wspaniałe postacie rycerzy („Eleazarami polskimi“ znani Lisowczycy, hetmani: Chodkiewicz i Żółkiewski, zwycięskie rycerstwo z pod Kircholmu i Kłuszyna), to znów postacie mężów wielkich cnót i pobożności (np. św. Stanisław Kostka, błogosławiony Sarkander, ks. Skarga) wysuwają się na plan pierwszy we wszystkich powieściach Kossak-Szczuckiej od *„Beatum scellus“* począwszy na „Złotej wolności“, skończywszy. Przytem, o ile przy opracowaniu tematów i postaci historycznych daje Szczucka wyraz swemu epickiemu rozmachowi, kossakowskiemu poczuciu plastyki i kolorystyki oraz zamiłowaniu do malowania scen rodzajowych i batalistycznych, o tyle w traktowaniu tematów religijno-hagiograficznych okazuje głębokie duszoznawcze odczucie i niezwykłą subtelność, najchętniej zajmując się przedstawianiem konfliktów wewnętrznych, walk wyznaniowych, żywotów świętych i t. p.

Ukoronowaniem tego drugiego działu twórczości Kossak-Szczuckiej jest jej najświeższa praca p. t. *„Szaleńcy Boży“* (Kraków 1929. Krak. Spółka Wyd.) zawierająca 12 legend na tle żywotów świętych osnutych, w tem 3 o motywach polskich. Sięgnąwszy do tej nieprzebranej skarbnicy, jaką jest średniowieczna *„Legenda aurea*, potrafiła Szczucka w tematach znanych, po wielekroć obrabianych odkryć nową głęboką treść, potrafiła je ująć w oryginalny, swoisty sposób, wiążąc z symbolami, jakiemi stały się już postacie niektórych świętych swoje osobiste rozważania nad zawsze aktualnemi problemami religijno-etycznemi, nad zasadniczemi zagadnieniami życia wewnętrznego, nad stosunkiem człowieka do Boga, bliźnich i otaczającego go świata.

W legendach swych przenosi nas Szczucka przeważnie w mroczne czasy średniowiecza, w czasy jaskrawych kontrastów życiowych: najwznioślejszych cnót i najwstrętniejszych występków, żarliwego ascetyzmu jednych a pogańskiego hedonizmu drugich, w czasy wielkich zbrodni i ciemnoty, a równocześnie świętości i cudów. W trakcie lektury wędrujemy kolejno z piaszczystej głuszy pustyni w ostępy borów poleskich, z greckiej Myry, rodzinnego miasta św. Mikołaja do złupionego przez Tatarów Sandomierza, ze wspaniałego pałacu wschodniego despoty w Sagali do wnętrza cichego bretońskiego klasztoru. Z mroku wieków, w złocistej aureoli świętości jawią się nam postacie świętych pokutników, pustelników, braci zakonnych, męczenników i dziewic czystych, Bogu dusze ślubujących. Oto św. Antoni eremita, co wyzbywszy się mienia, poszedł na pustynię, aby tam w zupełnej samotności snadniej zbliżyć się do Boga. Ale obcy stając się życiu, od którego pustką obojętności się odgrodził i zamykając się w sobie, tylko się od Boga oddalał, a poddawał pod władzę demona Nicości. I kiedy raz kuszony przez niego myślą o nieczułości Boga, w ostatecznej rozpaczy u stóp krzyża błagał o zlitowanie, wtedy usłyszał wreszcie Głos Pański, ale brzmiący gniewnym wyrzutem: „Gdzie głodni, których nakarmiłeś, nędzarze, których przyodziałeś, strapieni, których pocieszyłeś? Nie miłuje mnie, kto stworzenia mego nie miłuje. Idź, zły sługo, miłować bliźniego swego! Następnie przedstawia nam autorka nawrócenie na wiarę Chrystusową, syna potężnego władcy wchodniego, królewicza Józefata, który niby drugi Budda, poznawszy marność wszelakich rzeczy tego świata, wzgardził niemi. a duszę ową obrócił ku temu, co jest wyższe, t. j. ku Bogu. — A komóż jest nieznana rycerska postać św. Jerzego, pogromcy smoka — ludożercy? Przywodzi go nam na pamięć jeszcze

raz Szczucka, z jego walki ze straszliwą bestją czyniąc symbol walki z urzekającą potęgą grzechu, utajonego w duszy człowieka, który w słabości swojej urokowi zła na własną zgubę się poddaje. Ujawnia się tu oryginalne pogłębianie znanej legendy, w następstwie czego walka św. Jerzego z potworem przeistacza się w walkę prawości z nieprawością, prostoty i niewinności z grzechem, chrześcijańskiego wyrzeczenia z pokusami zła. Moment ten ujęła Szczucka w formę plastycznego obrazu. Oto w ślepiach smoczych, które rozjarzyły się w olbrzymie banie dojrzał rycerz: „wszystkie rzeczy ziemi, wszystkie uczucia i myśli i nieskończenie zawiłe, serdeczne sprawy człowiecze. Nienazwane, nieprzyznawalne, nękające, kuszące, tajemne kłębiły się wirem barwnym, wyłaniały się i znowu zapadały w głębie... Pochylił się rycerz nad smoczemi ślepiami chciwie, zaciekle, badawczo. Wtem miedziany ryngraf na piersi jego wiszący odbił się w oczach poczwary. Z migotliwej bani wyjrzała ku rycerzowi twarz Chrystusowa zniekształcona bluźnierczo, wykoszlawiona, przesmutna. Strwożony, zasłonił twarz dłonią. Czar prysł". Odniósłszy w walce zwycięstwo, nie czeka rycerz Boży na nagrodę, choćby była tak słodką, jak miłość ocalonej, pięknej królewny, wolność duszy i poszukiwanie przygód rycerskich ponad wszystko przedkładając.

Jawią się dalej polskiemu czytelnikowi szczególnie drogie postacie: Ojciec Andrzej Bobola, ongiś zakonu Jezusowego gwoli darowi krasomóstwa ozdoba, łowcą dusz zwany, który dziesięć lat po puszczy poleskiej wędrując, tamtejszy ciemny i zgoła jeszcze pogański lud od nowa na wiarę chrześcijańską nawrócił, aż przez dzicz hajdamacką, gdy owieczek swych odbieżeć nie chciał, umęczon został. To znów opat Sandok i 40 braci zakonnych w czasie napadu tatarów na Sandomierz zamęczonych, których krwią zroszoną ziemię sandomierską papież Klemens VII za najświętszą poczytał relikwię. Wreszcie księżna-opatka, Jadwiga, książęcia śląskiego Brodacza żona, znakiem krzyża wezbranym wodom Odry drogę grodząca, aby miasto Krosno (na Śląsku) od zaguby uchronić.

A potem przenosząc się na dalekie morza, w obce kraje, towarzyszymy św. Franciszkowi Ksaweremu w apostolskiej wyprawie do Maoryki, zamieszkanej przez dzikich kanibalów. W innej znów legendzie opowiada autorka, jak to królewna bretońska Orszula zasłyszawszy od ojca Gildasa, „o bożcu Jezu Krystu", szczególnie miłującym dzieci i tych, co jako dzieci są niewinne, bezbronne i białe, postanowiła zostać niewinną dziewicą i całe życie tylko Boga miłować, przyczem dowiadujemy się skąd się wzięło przysłowie „św. Orszula perły rozsuła". Opowiada również o św. Klarze, córce z bogatego, patrycjuszowskiego rodu, w szaleństwie miłości ku Bogu przed przymusowym związkiem małżeńskim zbiegającej pod osłoną zakonnego habitu. A w końcu z tej apostolskiej gromadki świętych postacie najpogodniejsze: św. Hieronim ze Strydonu, co przebywając w pustynnej pustelni, we lwie-samotniku znalazł serdecznego przyjaciela i wiernego sługę, bowiem umiłował zwierzęta, jako stworzenia boskie i modlił się, aby Bóg odmienił serca ludzkie, iżby dobremi stali się dla zwierząt, nie dręczyli bez potrzeby, ocenili ich zasługę i uszanowali w najmniejszem nawet stworzeniu dostojność myśli Bożej. A drugi, to ukochany przez dziatwę św. Mikołaj, o którego „pierwszego darach" i wielkiej miłości do dzieci, szczególnie biednych i pokrzywdzonych dowiadujemy się z pięknej końcowej legendy.

Oto pokrótce przedstawiona treść tej pięknej książki, nowy zbiór żywotów świętych przynoszącej. Żywoty świętych nieraz już były literacko opracowywane. Miała więc autorka „Szaleńców Bożych" z kim się zmierzyć, aby wartość swego telentu okazać. Z zawodów tych wyszła Szczucka zwycięsko, pobijając nawet takie go mistrza, jak np. A. France, z którego opowiadań hagiograficznych, mimo całej uczoności autora i wirtuozj jego stylu, wieje chłód racjonalizmu. Przez wżycie się i przejęcie tematem, przez prawdziwą, wrodzoną religijność i etyczny idealizm autorki, zyskują te legendy urok poezji i niefałszowany rumieniec życia, tak ujmujący czytelnika.

Warto również podkreślić zewnętrznie wytworny wygląd książki, wydanej *in quarto*, z barwnemi ilustracjami p. Leli Pawlikowskiej, wykazującemi niezwykłe wczucie się w ducha legend średniowiecznych, z artystycznym układem stron i rozdziałów, zaopatrzonych w szereg inicjałów i ozdobników drukarskich, zaczerpniętych ze starych druków krakowskich w. XVI. Całość robi prawdziwie artystyczne wrażenie.

RAJMUND BERGEL

RUMAK

Grzbiet orkanu dosiadła myśl moja szalona!...
Żądz ostrogi w dyszące weżgała mu boki,
Biczem gniewów złechtała — a płomiennooki
Gnał rżąc jak za źrebięciem rży klacz utęskniona.

*

Węgłów świata trzeszczące obieglim bierwiona...
Ocean z łez swych powstał, jako był głęboki,
Pacierz trwogi puszcz wiecznych ugiął kark wysoki,
Na słońce w mrace chmurzysk śmignął kruk i wrona...

I myśl moja orkanu wściągnęła wędzidło...
Zdębił się, w niebo rzucił noce swojej grzywy!
Z pod kopyt nieustałych tucz gradową grzebie...

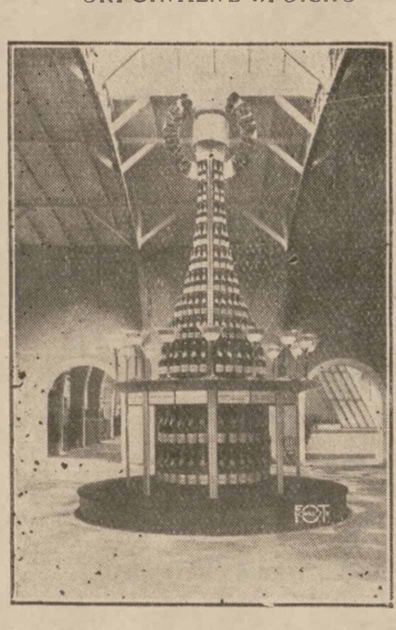
*

Aż znowu mu rozwiąże myśl ma chyże skrzydło
I znów pogna przez bezmiar biegun niecierpliwy,
Rżąc jak klacz, która swoje gdzieś zgubiła źrebię.

J. B. K.

OPŁATA POCZTOWA RYCZAŁTEM.

ORYGINALNE STOISKO



w pawilonie spożywczym, zbudowane z butelek od wina szampańskiego.

MYŚL NARODOWA

BEZPŁATNY DODATEK ILUSTROWANY

poświęcony Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu

MEDAL PAMIĄTKOWY



wybity z okazji otwarcia P. W. K.

Krzepi i podnosi na duchu Powszechna Wystawa Krajowa tych wszystkich, którzy ją zwiedzając — podziwiać mogą, jaki ogrom pracy za pierwszy dziesiątek lat naszej samodzielności politycznej wykonaliśmy.

PODZIW i UZNANIE OBCYCH ZDOBYWA SOBIE POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA W POZNANIU

Ambasadorowie, posłowie obcych rządów, akredytowani przy rządzie polskim w Warszawie, wyrażają się z wielkiem uznaniem o Powszechnej Wystawie Krajowej. Na skierowane do nich zapytania, co sądzą o dokonanem dziele — odpowiedali w streszczeniu **tak:**

Ambasador Francji p. Laroche oświadczył: Wrażenie moje z Poznańskiej Powszechnej Wystawy Krajowej są najdoskonalsze. Przypominam sobie, że gdy bawiłem w Poznaniu jeszcze w listopadzie ub. r. na zaproszenie p. Prezydenta miasta, przyglądałem się energicznie prowadzonje pracy i byłem zdumiony tempem i rozległością przytogowań. W porównaniu do innych wystaw, które w dniu otwarcia są zazwyczaj niemal zupełnie puste, odniosło się wrażenie o wiele korzystniejsze.

— Podobały mi się bardzo nietylko same eksponaty, lecz i sposób prezentowania ich, równie ciekawy, jak i świadczący o dużem poczuciu dobrego smaku u wystawców. Dotyczy to szczególnie eksponatów włókienniczych, wielce gustownie rozłożonych, chociaż i inne gałęzie przemysłu umiały wzbudzić zainteresowanie.

— Ze specjalnem uznaniem muszę podkreślić, że nawet działy, które z racji swego charakteru są raczej suche i jednostajne, umiały jednak wymownie przemówić do gości. Mam na myśli eksponaty rządowe, samorządowe i monopolowe. Wykresy graficzne i cyfry były tak przejrzyste i zrozumiały dla każdego, że przyglądano im się z wielką ciekawością. Działalność instytucyj samorządowych w dziedzinie szkolnictwa, higjeny i wytwórczości widziało się, jak na dłoni. Muszę specjalnie wspomnieć o dziale monopolu spirytusowego, gdzie produkcja alkoholu była pokazana wprost znakomicie z wielkiem poczuciem estetyki.

— Eksponaty prywatne jaknajwymowniej zaświadczą o bogactwie Polski i jej potężnym rozwoju przemysłowym, stanowiąc chlubny bilans pierwszego dziesięciolecia Odrodzonej Polski. Osiągnięto piękny plon, dowód wielkiej i wytrwałej pracy, pomimo wielu trudności i przeszkód.

— Wystawa poznańska wywołała niemałe zainteresowanie wśród moich rodaków. W czerwcu przybędzie misja ekonomiczna, która dokładnie zbada całą wystawę. Raz jeszcze wyrażam podziw dla organizatorów z prez. Ratajskim i dr. Wachowiakiem na czele, którzy dokonali naprawdę wielkiego dzieła i doniosłego czynu patrjotycznego.

Sir William Augustus Forbes Erskine, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Wielkiej Brytanji w Warszawie, złożył po powrocie z Poznania następujące oświadczenie:

— Wrażenia moje z Wystawy są niezmiernie dodatnie. Największą niespodzianką było dla mnie niezwykle daleko idące zaawansowanie gotowości Wystawy, albowiem zazwyczaj wystawy nawet najstaranniej przygotowywane bywają w dniu otwarcia jeszcze bardzo niekompletne. Podobały mi się zwłaszcza same pawilony, budowane z poczuciem całości, celowości, jak również — ogrody i kwietniki. Mam szczególnie dużo uznania dla wszechstronności Wystawy i jej różnorodności. Bogato i ciekawie przedstawia się dział przemysłowy, zwrócił moją uwagę specjalnie dział elektrotechniczny. Nie miałem wiele czasu, aby przyjrzeć się dokładnie Wystawie, postanowiłem więc jeszcze powrócić do Poznania, ponieważ pragnąłbym zainteresować się bliżej działem rolniczym.

Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Republiki Czeskosłowackiej, dr. Wacław Girsa, obrazuje swe wrażenia z PWK. wnastępujący sposó:b

— Na wstępie muszę zaznaczyć, że stosunek mój do PWK. jest zapewne nieco inny, aniżeli reszty korpusu dyplomatycznego, gdyż wyjazd mój na PWK. był wogóle pierwszą podróżą do Poznania i dlatego trudno mi odłączyć Wystawę od całokształtu terenu, na którym się ona odbywa. Już w drodze do Poznania z wielką ciekawością oglądałem żyzne pola wielkopolskie i ich uprawę. Wszędzie uderzyła mnie wielka praca, porządek i energja, z jaką praca jest wykonywana. Odnosi się to zarówno do administracji państwowej, jak i samorządowej.

— Sama Wystawa jest niezaprzeczenie piękna, bo trzeźwa, rzeczowa i niezwykle bogata w eksponaty, szczególnie w dziedzinie statystycznej. Nigdzie nie zauważyłem prób ani starań przypodobania się tanim kosztem, jak to się zwykło zdarzać na wystawach, które są często obliczone jedynie na zabawę. Wystawa ma charakter bardzo poważny, widać, że inicjatorzy jej i kierownicy są dobrymi gospodarzami, którzy nie umieją marnować wysiłków na drobnostki.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

GOŚCIE ZAGRANICZNI NA P. W. K. dokonvwują poważnvch zakupów.

Jakie są wyniki praktyczne zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej przez zagranicznych przemysłowców, narazie niewiadomo, co jest zresztą naturalne, gdyż interesy są zawierane i że w konsekwencji skorzysta z nich Polska świadczy chociażby **taki fakt.**

Ostatnio bawił z wycieczką łotewską na PWK wybitny przemysłowiec łotewski p. Wohlemar Graff. Interesował się on specjalnie Bankiem Cukrownictwa i w czasie pobytu odbył dwie konferencje z dyr. Mikulskim w sprawie zakupu dwuch użych cukrowni łotewskich przez Bank Cukrownictwa.

P. Hariton znowu, przedstawiciel Izbv Handlowo - Przemysłowej w Rydze, stwierdził z zadowoleniem, że udało mu się nawiązać bliższy kontakt z przedstawicielami poznańskich sfer handlowych.

P. wiceminister Eglitis wyrażał swój zachwyt nad polską produkcją maszyn rolniczych i niewątpliwie zachwyty te do pomogą nam w najbliższej przyszłości do ulokowania na Łotwie pewnej ilości tego rodzaju produktów.

Tyle co do Łotwy.

W związku z pobytem wycieczki bułskiej na PWK dowiadujemy się, że delegaci tej wycieczki pp. Szuwarow, Kołoczew i inż. Czlenow zwiedzili fabrykę Leona Czarlińskiego T. A. w Ostrowie, gdzie zakupili za przeszło jeden milion złotych maszyn rolniczych.

SŁOWENCY ZACHWYCENI POWSZECHNĄ WYSTAWĄ KRAJOWĄ.

W „Słowenskim Dzienniku", wychodzącym w Bratyslawie, z dnia 28 maja znajdujemy obszerną korespondencję, poświęconą Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Autor stwierdza na wstępie, że szezególniej zainteresował się wystawą rolnictwa, która „od czasu wojny jest największą wystawą słowiańską. Polacy zgromadzili tam tak wiele bogatych eksponatów, że człowiek nie może sobie przedstawić skąd to mogli pozbierać". Jednego należałoby sobie życzyć — pisze w dalszym ciągu autor — aby na Powszechną Wystawę Krajową pojechało jaknajwięcej słowian i aby naocznie mogli się przekonać o wielkości Narodu Polskiego." Korespondent zachwyca się przyjęciem, jakie zgotował Pawilon przybyłym słoweńcom i podkreśla, że obawy, jakoby w Polsce było drogo są nieuzasadnione.

Korespondencja kończy się. jak następuje: „Powszechna Wystawa Krajowa dowiodła światu wielkości narodu polskiego i ujawniła, że o Polsce, a zwłaszcza o jej gospodarstwie nie mieliśmy dokładnego **pojęcia.**"

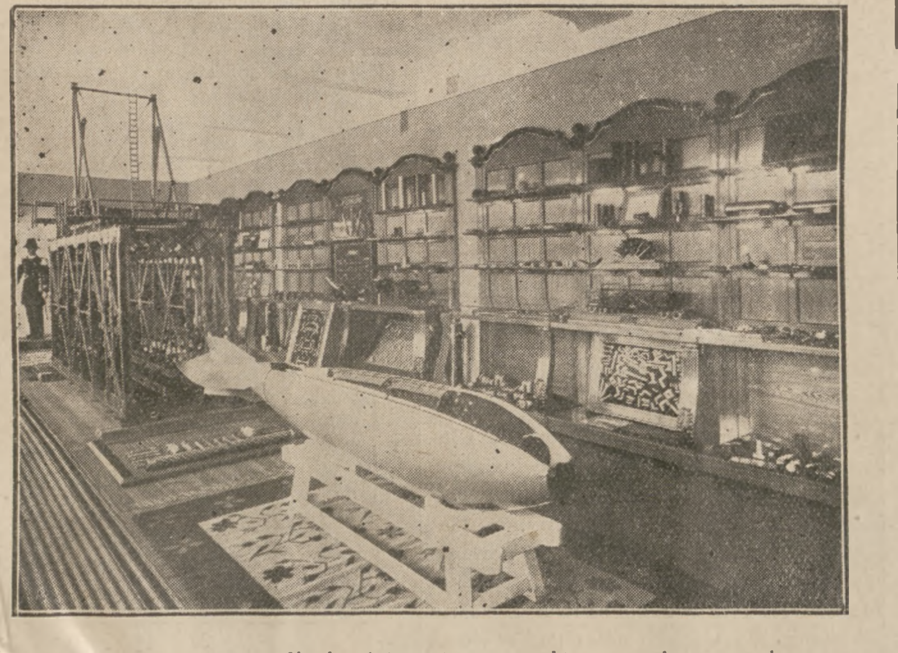
NAJWIĘKSZA W POLSCE WYSTAWA ZWIERZĄT

W okresie od dnia 29 b. m. do 7 lipca r. b. odbędzie się największa z dotychczasowych wystaw hodowlanych w Polsce, wystawa, która zgromadzi 756 koni, 1005 bydła, 494 owiec, 405 świń, 2500 drobnego inwentarza.

Reprezentowane będą wszystkie rasy inwentarza żywego, które znalazły w Polsce uznanie, a eksponaty dzięki swemu pochodzeniu ze wszystkich ziem dadzą kompletny obraz stanu i poziomu rodzimej hodowli.



Główne wejście na P. W. K., oświetlone wspaniałemi lampami elektrycznemi.



Sala przemysłu wojennego dla lotnictwa i marynarki w pałacu rządowym na P. W. K.

Oryginalne stoisko BANKU GOSP. KRAJOWEGO

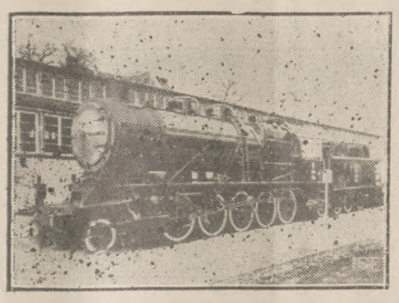
W pałacu rządowym przy ul. Grunwaldzkiej, mieszczącym wystawę rządu, na pierwszym piętrze tego gmachu, w dziale Ministerstwa Skarbu, znajdujemy stoisko Banku Gospodarstwa Krajowego. Eksponaty, ilustrujące działalność tej instytucji, rozmieszczone w dwu przyległych do siebie pokojach, z których pierwszy jest prawdziwym unikatem całej Wystawy. Ściany tego oryginalnie zbudowanego pokoju pokryte specjalną stanjolą, co daje wyszukany efekt wzrokowy, a witraże okien przy pomocy specjalnych świateł ilustrują dane statystyczne dotyczące finansowych operacji Banku. Stoisko Banku Gospodarstwa Krajowego jest przedmiotem ogólnego zainteresowania zwiedzających.

Powszechna Wystawa Krajowa — jako wielkie dzieło narodowe — tem większą będzie miała wartość — im więcej ją ludzi zwiedzi.



Symbol Rolnictwa — wspaniała rzeźba M. Rożka

POTĘŻNA LOKOMOTYWA



całkowicie w kraju zbudowana, stanowi jeden z ciekawszych eksponatów Ministerstwa Komunikacji na P. W. K.

(z przeniesienia)

— Wracając do samej Wystawy, jest ona niezwykle jednolita pod względem estetyczno - architektonicznym. — Miałem sposobność obejrzeć niemal wszystkie pawilony i nie spotkałem ani jednego, którego struktura robiłaby wrażenie niesmaczne. Wystawa oznacza się estetyką prostą, nieszukającą efektów nadzwyczajnych, dzięki czemu wrażenie jest bardzo dobre. Do podniesienia estetycznego wyglądu Wystawy przyczynia się panujący wszędzie wzorowy porządek, świetne chodniki i drogi, wielka ilość kwiatów i gazonów.

— Poza eksponatami najcenniejszą chyba stroną Wystawy — kto wie, czy nie cenniejszą od samych eksponatów — jest część naukowa. Modele dróg, portów, komunikacji wodnej, najrozmaitsze grafikony, ułożone z punktu widzenia statystycznego dają niezwykle bogaty materjał inżynierowi, nauczycielowi, przemysłowcowi i rolnikowi.

Z poszczególnych pawilonów imponuje wzorowym porządkiem gmach państwowy. Obok niego na wyróżnienie zasługuje Pałac sztuki, pomyślany i urządzony tak wzorowo, że każdy, kto się interesuje stanem i rozwojem sztuki polskiej, ma doskonały, przejrzysty i jasny obraz. Bar cennym dowodem, postępu ekonomicznego i przemysłowego, poczynionego przez Polskę w ciągu ubiegłych lat dziesięciu— szczególnie szczęśliwy był wybór Poznania, dawnej stolicy Polski, a zarazem jednego z najnowocześniejszych miast kraju, w którem rozwój przemysłowy i handlowy osiągnął najwyższy poziom. Szczere uznanie należy się organizatorom wystawy za sukces, który osiągnęli, gromadząc taki prawdziwie reprezentacyjny zbiór sztuki i przemysłu krajowego. Różnorodne eksponaty, porozmieszczane w nowoczesnych p[illegible] i atrakcyjnie przygotowane dla celów wysta[illegible]ych, niewątpliwie ściągać będą licznych gości. którzy z pewnością chętnie będą zdążali do Poznania tego lata. Między tymi gośćmi znajdzie się wielu cudzoziemców, którzy będą mogli naocznie się przekonać o kulturalnej, ekonomicznej i przemysłowej wielkości Polski.

Pan Guglielmo Rulli Cito, pełniący obowiązki przedstawiciela Włoch aż do chwili przybycia do niej nowego ambasadora włoskiego, oświadcza na temat PWK. co następuje:

— Wystawa poznańska jest dowodem niezwykłych zdolności produkcyjnych kraju. Polska przedstawiła na niej owoce dziesięcioletniej pracy w okresie niepodległości. Droga, jaką zdołano przebyć w przeciągu tak krótkiego czasu, jest godna podziwu. Imponujące widowisko, jakie daje przegląd pracy polskiej na PWK stanowi wybitną demontsrację żywotności Polski; pokaz ten jest również horoskopem wspaniałej przyszłości, która Polskę oczekuje, Genjalna organizacja Wystawy czyni z niej jedną z najbardziej ciekawych imprez, jaką w tej dziedzinie ujrzeć można w Europie.

Minister pełnomocny i poseł S. H. S. p. Branko Łazarevicz, oświadczył na temat PWK. co następuje:

— Zaimponowały mi konstruktywne zdolności Polaków, którzy w ciągu ostatnich lat dziesięciu zdobyć się mogli na tego rodzaju wysiłek. Podziwu godnem jest to, iż wysiłek ten stanowi dorobek jednej generacji. Jeżeli chodzi o ogólne wrażenie z Wystawy, to przedewszystkiem zwraca uwagę jej amerykański rozmach. Mogę śmiało użyć określenia „amerykański", gdyż sam mieszkałem w Stanach Zjednoczonych prawie przez pięć lat. Wystawa jest odzwierciadleniem siły ekonomicznej Polski, która czerpie swe soki z głębi dusz polskich.

— Gdyby chodziło o stopniowanie osobistych wrażeń na pierwszem miejscu postawiłbym przegląd produkcji agrarnej, obok niej pawilony ciężkiego przemysłu. Trudno wreszcie nie wyrazić najgorętszych słów pochwały dla gmachów sztuki, które wskutek retrospektywnego ujęcia tworzą niezwykle cenny dokument dla poznania starej kultury narodu.

*

W takich to pełnych uznania i podziwu słowach mówią o Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu wybitni przedstawiciele państw obcych. Słowa te muszą nas napawać dumą i niecić zarazem coraz większy w narodzie zapał, by PWK. poznało jaknajwięcej Polaków.



Stoisko polskiego przemysłu węglowego na P. W. K.

dzo ciekawy i wszechstronny jest również pawilon „Polska zagranicą".

— Sukces Wystawy, jeżeli chodzi o jej wartość wewnętrzną — jest niezaprzeczony. Co do frekwencji, to jest ona ściśle związana ze sprawą pogody i drożyzny. Jakkolwiek się te sprawy ułożą, jestem przekonany, że na PWK. przybędą setki tysięcy Polaków, co w danym wypadku jest najważniejsze. Co do zagranicy, to każdy człowiek, interesujący się Polską, znajdzie tam wszystko, co mu jest potrzebne dla wyrobienia sobie dokładnego obrazu. W Czechosłowacji zainteresowanie Wystawą jest wielkie, zwiedziło ją już kilka wycieczek czeskosłowackich, liczących po kilkaset osób, zapowiedziane jest przybycie dalszych, w związku z szeregiem rozmaitych zjazdów, zlotów i t. d.

Zastępca posła amerykańskiego p. Stetsona, który bawi obecnie na urlopie, p. I. Webb Beaton wyraża się następująco:

— Powszechna Wystawa Krajowa jest



Uroczy zakątek dziedzińca kolumnowego na Powszechnej Wystawie Krajowej.

Program specjalnych wycieczek rolniczych na P. W. K.

Biuro Wycieczkowe Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, licząc się z dużym napływem rolników na Powszechną Wystawę Krajową w okresie Wielkiego Tygodnia Rolniczego, chce umożliwić poszczególnym osobom, które zgłoszą się do wspomnianego Biura zwiedzenie wzorowych objektów rolnych na prowincji (wycieczki masowe winny się zgłaszać, stosując się do ogłoszonych instrukcji „Jak organizować wycieczki rolnicze na PWK."). W tym celu Biuro organizuje następujące wycieczki rolnicze:

2 lipca do stacji Doświadczalnej Wielkopolskiej Izby Rolniczej Pętkowo. Wyjazd autobusem o 13.30 z przed hotelu Polonja. Powrót około godz. 20-tej. Koszt udziału w wycieczce 12 zł. od osoby.

3 lipca wycieczka hodowlana (bydło czarno - graniaste rasy nizinnej) do maj. Pawłowice własność hr. Mielżyńskiego. Wyjazd autobusem o godz. 13, z przed hotelu Polonja. Powrót około godz. 21. Koszt udziału w wycieczce 25 zł. od osoby. Wycieczce przewodniczy p. inż. Hozer.

3 lipca wycieczka hodowlana (trzoda chlewna) do maj. Wapno, własność Zakładow „Solvay" i do Mokronosów właściciel p. Dereziński. Wyjazd autobusem o godz. 13 z przed hotelu Polonja. Powrót około godz. 21. Koszt udziału w wycieczce 25 zł. od osoby. Wycieczce przewodniczy p. inż. Appenheimer.

3 lipca wycieczka hodowlana (konie, owce), do maj. Gałowo, własność p. hr. Mycielskiego. Wyjazd autobusem o godz. 13.30 z przed hotelu Polonja. Powrót około godz. 20. Koszt udziału w wycieczce 13 zł. od osoby.

4 lipca wycieczka nasienna (żyto i ziemniaki) do maj. Gola, własność p. szambelana Edwarda Potworowskiego. Wyjazd autobusem z przed hotelu Polonja o godz. 13. Powrót około godz. 21. Koszt udziału w wycieczce 19 zł. od osoby. Przewodniczy wycieczce p. prof. Zieliński, naczelnik Wydziału Nasiennego, Wielkopol. Izby Rolniczej.

4 lipca wycieczka nasienna (pszenica, buraki, owies) do maj. Więcławice, własność firmy K. Buszczyński i Synowie S. A. Wyjazd z Poznania pociągiem do Inowrocławia o godz. 12.28, z Inowrocławia autobusem do Więcławic. Powrót o g. 21.02 z Inowrocławia. Koszt udziału w wycieczce poza biletetem kolejowym do Inowrocławia 6 zł.

5 lipca wycieczka do gospodarstw uprzemysłowionych. Maj. Grabowo—Zieliniec, właściciel p. Sarjusz - Wilkoszewski. Wyjazd autobusem z przed hotelu Polonja o godz. 8.30. Zwiedzenie we Wrześni szkoły mleczarskiej. Obiad we Wrześni. Zwiedzenie maj. Grabowo-Zieliniec. Powrót około godz. 20. Koszta udziału w wycieczce 20 zł. od osoby.

5 lipca wycieczka do gospodarstwa uprzemysłowionego maj. Szelejewo własność p. Karłowskiego. Wyjazd autobusem o godz. 13, z przed hotelu Polonja, powrót około godz. 21. Koszta udziału y wycieczce 20 zł. od osoby. Przewodniczy wycieczce p. inż. Hozer.

6 lipca wieczka przemysłowa. Do fabryki przetworów ziemniaczanych „Łubań" pod Poznaniem i do fabryki superfosfatu Dr. Roman May. Wyjazd autobusem o godz. 8.30, z przed hotelu Polonja, powrót około godz. 14. Koszta udziału w wycieczce 4.50 zł. od osoby.

7 lipca wycieczka do wzorowych gospodarstw włościańskich w powiecie kościańskim. Wyjazd autobusem o godz. 12 z przed hotelu Polonja, powrót około godz. 21. Koszta udziału w wycieczce 15 zł. od osoby.

7 lipca wycieczka do wzorowego gospodarstwa folwarcznego maj. Przybroda, dzierżawca p. Władysław Fenrych. Wyjazd autobusem z przed hotelu Polonja o godz. 14. Powrót około godz. 20. Koszt udziału w wycieczce 10 zł.

UWAGI:

1) Każdej wycieczce będzie towarzyszył delegat Biura Wycieczkowego W. T. K. R., lub przedstawiciel Wielkopolskiej Izby Roln.

2) Na miejscu wszelkich objaśniej będą udzielali: właściciele względnie Zarządy Majętności.

3) Zgłoszenia z podaniem nazwiska i miejscowości należy skierowywać możliwie najwcześniej pod adresem: Biura Wycieczkowego Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, Poznań, ul. Mickiewicza 33, tel. 66-40, lub 64-56, Adres telegraficzny: Wetekaer. W Poznaniu zgłoszenia do dnia wyjazdu wyłącznie przyjmują ekspozytury Biura Wycieczkowego W. T. K. R. (na dworcu zachodnim, w pawilonie obsługi publiczności przy wejściu głównym na P. W. K., przy wejściu na tereny zachodnie na PWK., w stoisku Wielkop. Towarzystwa Kółek Rolniczych (pawilon 77).

4) Gotówkę prosimy przekazywać na P. K. O. konto 208471, względnie wpłacać do kasy W. T. K. R. ul. Mickiewicza 38, względnie do ekspozytur.

POTĘŻNY MOTOR DIESLA



wykonany w zakładach Stoczni Gdańskiej jest jednym z najciekawszych eksponatów w Hali Ciężkiego Przemysłu.

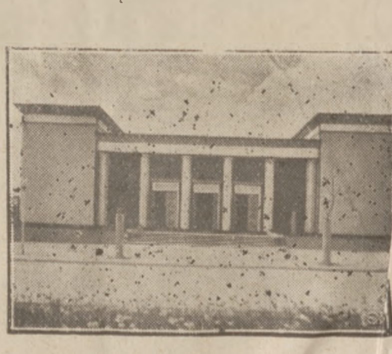
Dokonaliśmy w Poznaniu ogromnego dzieła, które budzi podziw obcych — pokażmy światu, że dzieło nasze kochamy i zwiedzajmy tłumnie P. W. K.

Wybitny Czech o P. W. K.

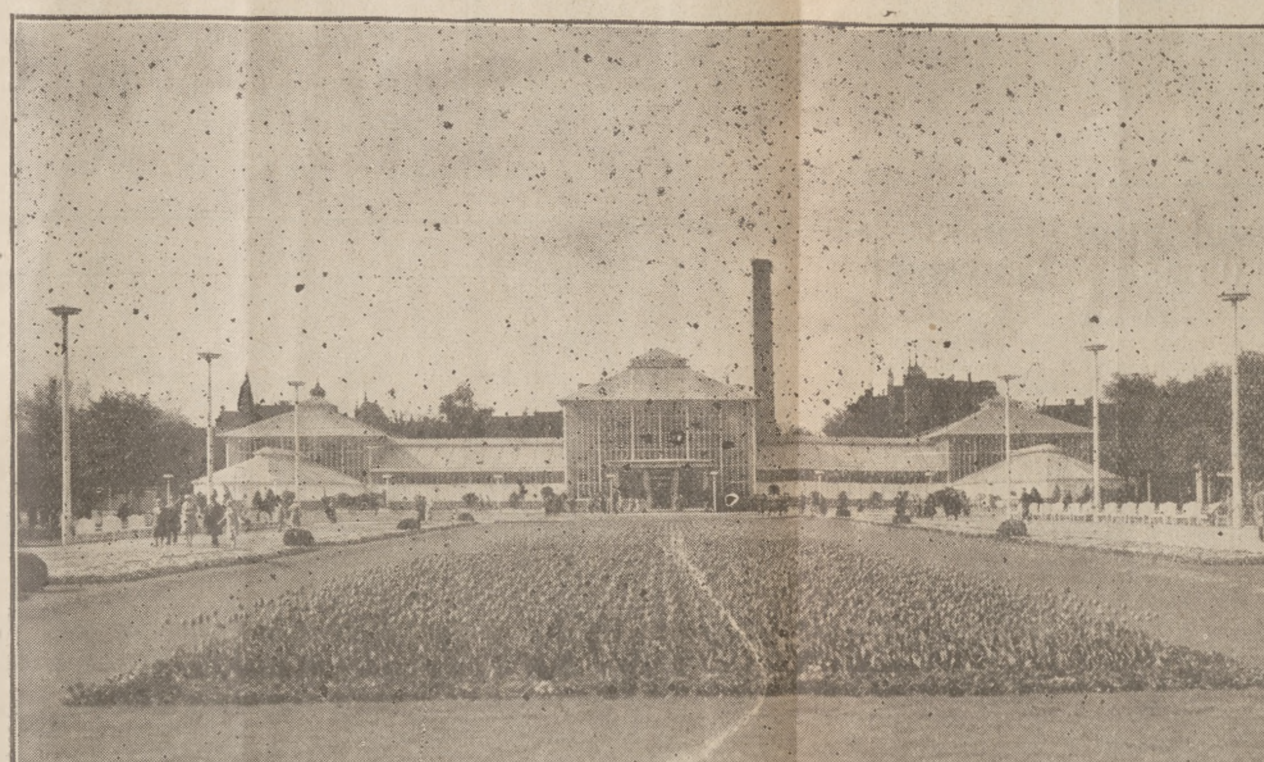
Dr. Emil Suchowecky, dyrektor Wyższej Szkoły dla zawodów kobiecych w Kraden Kralowym, który przez kilka dni zwiedzał z uczenicami szkoły Wystawę, polecił Konsulatowi Czechosłowackiemu w Poznaniu zakomunikować kierownictwu Wystawy, co następuje:

„Jestem w najwyższym stopniu zdumiony i zachwycony tem, co widziałem. Wystawa Krajowa ze wszystkich wystaw, jakie w ostatnich dziesiątkach lat zwiedzałem, jest najlepiej zorganizowana, nadzwyczaj przejrzyście rozmieszczona, doskonale naukowo objaśniona i bogato obesłana. Wystawa Krajowa pod wieloma względami przewyższa wystawę imperjum brytyjskiego.

PIĘKNY PAWILON



Państwowego Banku Rolnego na P. W. K.



Największa w Polsce palmiarnia zbudowana na terenach P. W. K. w Parku Wilsona w Poznaniu

Nowoczesne Zakłady Graficzne Warszawa, Niecała 6, tel. 80-25

LIBERUM VETO

Co to są bolszewicy. — Nowy gatunek potworów. — Ich zamiary i działania.— Grunt podatny.—Kapitał ojców komunizmu.—Podwójna buchalterja polityki.—Obłudny chrystjanizm.

NIE widziałem plemion dzikich i ludożerców, ale czytałem o nich wiele i zdaje mi się, że wyrobiłem sobie dokładne pojęcie. Nie zetknąłem się z dzikiemi zwierzętami, ale z opisów i oglądania w ogrodach zoologicznych zrozumiałem je dostatecznie. Przebywając przez dwa tygodnie z bolszewikami podczas ich najazdu na Polskę, przekonałem się, że są oni czemś gorszem od dzikich ludów i zwierząt. Te są normalnemi tworami natury, ci potworami. Nie działają w nich przyrodzone instynkty, odziedziczona wola gatunku, energja wyładowywująca się z taką koniecznością, jak pioruny z chmur, trucizny z roślin lub własności chemiczne z minerałów. Bolszewik jest mieszaniną barbarzyństwa dzikich plemion, okrucieństwa zwierząt drapieżnych i spodlenia ludzi powierzchownie ucywilizowanych, jest potworem. Psychologja uczy, że im bardziej oddalamy się od wypadków przykrych i wstrętnych, tem bardziej bledną ich odrażające barwy we wspomnieniach. Bolszewicy zaprzeczyli tej regule. Po dziesięciu latach wydają mi się oni jeszcze ohydniejsi, niż wtedy, kiedy ich zobaczyłem po raz pierwszy. Gdyby mój pies podrażnił kanibala lub tygrysa, byłby on lub ja zabity i może pożarty. Gdy mój pies zaczął szczekać na bolszewika, ten przyszedł do mnie z karabinem i powiedział: „Zastanawiam się, czy zastrzelić psa za to, że mnie napadł, czy ciebie za to, że go nie trzymasz na łańcuchu. Może należałoby zastrzelić was obu. Jeszcze nie zdecydowałem się, jutro się dowiesz". Mówił to zupełnie spokojnie, rozglądając się po pokoju, czy nie dostrzeże czegoś, co mógłby zrabować. Nazajutrz oczywiście przyszedł i oświadczył, że tym razem mi daruje, ale jeżeli pies go znowu napadnie, zastrzeli naprzód jego a potem mnie. Tego dnia, kiedy bolszewicy po rozbiciu ich pod Sochocinem uciekali, stanął przede mną młody chłopiec uzbrojony i wezwał: „Pójdź ze mną"—„Dokąd"? — zapytałem. „Niedaleko, w te krzaki". — Zrozumiałem, że chce mnie zabić i do reszty obedrzeć. Na szczęście rozległy się alarmowe krzyki i gwizdy: nadchodziło wojsko polskie. Bolszewik wybiegł.

Zarówno w tych wypadkach, jak w wielu innych te potwory nie unoszą się, nie zdradzają wewnętrznego wzburzenia, popełniają największe okrucieństwa i zbrodnie z tak zimną krwią, z jaką rzeźnicy zabijają zwierzęta lub kośnicy ścinają trawę. Wtargnął w życie świata nie jakiś pierwiastek nowy, naturalny, zarazem burzący i twórczy, ale banda zwyrodnialców moralnych, psychopatycznych fanatyków, obłąkańców i łotrów. To nie jest ani wylew Cymbrów i Teutonów, nie średniowieczne hordy tatarskie, to nie jest w dotychczasowem znaczeniu wybuch rewolucji, to jest wysypanie się tłumu z otwartych nagle kryminałów i domów dla warjatów. Wymordowanie przez 10 lat dwóch milionów ludzi, zaprowadzenie straszniejszej tyranji, niż wszystkie razem wzięte orgje despotyzmu, znane w historji, przypatrywanie się z obojętnością lub radością cierpieniom nie tylko swoich wrogów, ale niewinnych ofiar — to się nie mieści w najszerszych ramach zwykłego okrucieństwa ludzkiego. To nie zemsta pokrzywdzonych, to nie gwałt płodzący nowe formy życia, ale dżuma moralna.

H. Glass wydał zeszłego roku broszurę p. t. „Obrona Polski przed bolszewizmem", w której zebrał z publicystyki sowieckiej główne formuły ich dążeń i zamiarów. Nie ma w nich nic utajonego, prawda leży na wierzchu. „Międzynarodówka komunistyczny wypowiedziała wojnę całemu światu". W tym celu stara się naprzód zdezorganizować wszystkie państwa i narody za pomocą szerzenia swych namów i pokuszeń drukiem, wciskania się we wszystkie instytucje publiczne, związki i stowarzyszenia, zakładając wszędzie swoje „jaczejki". Dopiero gdy zaraza zostanie wszczepiona w organizmy społeczne i gdy je tak osłabi, że nie będą mogły stawiać oporu, wtedy międzynarodówka rzuci się na nie zbrojnie i pokona je łatwo. Na ten użytek płyną z Moskwy ogromną siecią odkrytych i zakrytych kanałów olbrzymie potoki złota, które już dziś opasały całą kulę ziemską i wsiąkły w życie wszystkich mas ludzkich. Znalazły zaś one wszędzie grunt podatny, bo w obecnym ustroju społeczeństw ilość jednostek szczęśliwych i zadowolonych jest małym ułamkiem w stosunku do nieszczęśliwych i niezadowolonych. Chciwy, nigdy nienasycony i niemiłosierny kapitał, obsługiwany przez wyzutą z wszelkich skrupułów politykę, nęka i wyzyskuje cały świat swoją lichwą i grabieżą. Przeciwko niemu buntują się wszystkie żywioły społeczne, ale podczas gdy światlejsze domagają się reform i wyłamania zębów żarłokom kapitalistycznym zapomocą zmiany praw i urządzeń, owładnięte nędzą i ciemnotą spodziewają się poprawy swego losu od zupełnego rozbicia i zburzenia wszystkich podstaw, kolumn i wiązań kultury. To też bez przesady rzec można, że kapitalizm jest nielegalnym, ale rzeczywistym ojcem komunizmu.

Te dwie potęgi wytworzyły jedyne w dziejach, ohydne swą moralną brzydotą położenie. Wszystkie państwa kulturalne trzęsą się ze zgrozy, wszystkie piętnują gwałty, zbrodnie i okrucieństwa bolszewików i jednocześnie wszystkie na wyścigi starają się pozyskać ich ich dla siebie. Jedne czynią to otwarcie i bezwstydnie, drugie skradają się do nich chyłkiem, w masce udanego gniewu. Broniąc niby cywilizacji chrześcijańskiej, umizgają się i wyciągają ręce do największych wrogów chrześcijaństwa. Dlaczego? Dla nasycenia szeroko rozwartych paszcz wielkiego kapitału. We frazeologji publicznej przeżuwa się i wypluwa w łatwowierny świat zasady moralności, przykazania religji, prawa kultury, ale w praktyce strzeże się tylko interesów materjalnych. Nowy testament w słowach a Stary w czynach. Nie o dobra duchowe chodzi realnym politykom, zręcznym dyplomatom i trzymającym ich na swych sznurkach kapitalistom, lecz o naftę, miedź, żelazo, futra, drogie kamienie i o te wszystkie inne przedmioty, które oni pragną wyszachrować lub wydrzeć z okrwawionych łap katów rosyjskich. Najmniej kwapi się do tego Ameryka, bo ma najwięcej pieniędzy, jest powściągliwą nie ze skrupułów moralnych, lecz z nadmiaru dolarów.

Trzeba przyznać bolszewikom, że są szczersi i konsekwentniejsi od obłudnych rycerzy, zapowiadających ciągle przeciw nim wojnę krzyżową, a tymczasem usiłujących ograbić ich z bogactw. Marks ma wierniejszych wyznawców, niż Chrystus. Jeżeli szalona budowa sowiecka sama się nie rozpadnie, to z pewnością państwa „chrześcijańskie" jej nie zburzą. Mogłaby ona ona runąć tylko przy łącznym ich naporze, gdy tymczasem one zamiast się sprzymierzyć przeciw niej, wyścigają się między sobą w ograbianiu jej pod osłoną dyplomatycznych i handlowych stosunków.

To też rady, jakie daje H. Glass w swej broszurze pozostaną pobożnem życzeniem, gdyż podyktowane są przez rozum i słuszność, a nie przez interes mater-

jalny. „Bolszewizm — mówi ten autor — kierowany sprężyście, posiadający jeden sztab generalny, atakuje podzielony, skłócony, wiodący spory i walki świat cywilizowany. Gdy jedno z państw zrywa stosunki dyplomatyczne z sowietami, inne zaraz chce z tego wyciągnąć korzyści i zacieśnia swoje z nimi stosunki. Dyplomaci raz twierdzą, że bolszewicy są zbrodniarzami a wkrótce potem zapraszają ich na międzynarodowe konferencje. Bolszewicy rozstrzeliwują polaków za najmniejsze wykroczenia, a polacy zabraniają odczytów o komuniźmie, ażeby nie drażnić sąsiadów", schwytanych agitatorów, podkładających miny pod państwo, karzą krótkiem więzieniem albo nie karzą wcale, bo złoczyńcy są zaopatrzeni w nietykalność poselską. Tego samego gatunku ludzi wsadza się do kryminału i obdarza się mandatem poselskim, ściga się policyjnie po kryjówkach i zjednywa notami dyplomatycznemi, ogłasza się ich za zbrodniarzów i za godnych zawierania przyjacielskich układów. Jak się kiedyś pomszczą skutki za tę podwójną buchalterję „polityki praktycznej", trudno przewidzieć; to tylko pewne, że jeżeli bolszewizm nie umrze wkrótce z własnej choroby, zarazi nią świat cały, który zgangrenuje się i zgnije.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

ZE ŚWIATA

PRZELUDNIENIE ANGLJI

Już przed trzema laty Roman Dmowski bardzo plastycznie zarysował kwestję przeludnienia Anglji w swej rozprawie o „Anglji powojennej" i w konkluzji nazwał ją „najtrudniejszem bodaj zagadnieniem dzisiejszej polityki angielskiej". Opinję jego potwierdza obecnie znany ekonomista francuski Gautier-Dauvernoy w studjum świeżo ogłoszonem przez „*Revue de Paris*" (Nr. 14 15 lipca b. r.) i rozwój tej kwestji w opinji angielskiej.

Prasa angielska powitała z uznaniem ministra pracy Thomasa (z dn. 31 lipca b. r.), który celem zmniejszenia „szkód, jakie przynosi prestiżowi brytyjskiego przemysłu" w oczach zagranicy ogłaszana co tydzień sumaryczna liczba bezrobotnych — polecił tę sumę rozbijać na pozycje „całkowicie" bezrobotnych, „czasowo" bezrobotnych i „przygodnie" bezrobotnych. Żadna jednak zmiana systemu ogłaszania tych cyfr, nie usunie faktu, że bezrobocie w Angli obejmuje od lat 10 stale 1.200.000 robotników, niezależnie od strajków przejściowych, jak obecny w przemyśle bawełnianym, który tę liczbę podniósł do 1.600.000. Tę wielką armję bezrobotnych utrzymuje za pomocą stałych subsydjów rząd, władze lokalne i zakłady dobroczynności. Sam rząd wydał na nią jak podaje p. Gautier-Dauvernoy, więcej aniżeli na wojsko, a mianowicie w ciągu 10 lat powojennych 380 miljonów funtów, czyli 17 miljardów złotych, co znaczy, że utrzymanie bezrobotnych kosztuje rząd angielski tyle, ile nas utrzymanie c a ł e g o państwa. Do tej sumy należy dodać olbrzymie subwencje wydawane bezrobotnym przez samorządy lokalne, zakłady dobroczynne,a przedewszystkiem subwencje, udzielane stale przez rząd przemysłowi na to, aby bezrobocie nie wzrastało.

Niewątpliwie społeczeństwo angielskie nagromadziło w ciągu ubiegłych stuleci tyle bogactw, że może wytrzymać przez pewien czas tak duży upust złoej krwi. Ale jeżeli się zwróci uwagę na to, że niema żadnych znaków na niebie i ziemi, któreby zapowiadały, że ilość bezrobotnych w najbliższej przyszłości spadnie niżej miljona, że co roku zjawia się nowych 150.000 kandydatów do pracy, że powstała, jak to określił Dmowski, warstwa „zawodowo bezrobotnych", pokolenie nowe, które nigdy nie pracowało, które jest przez państwo utrzymywane na stopie niemal ludzi pracy, to słusznym będzie wniosek p. Gautier Dauvernoy, że „ta sytuacja dzika, niezdrowa, zgubna, nie może trwać długo", że oznacza ona „postępową ruinę" Anglji, „upadek rasy", albowiem, „masa, żyjąca kosztem innych, demoralizuje się i traci poczucie wszelkiej godności ludzkiej".

Okazuje się, że liczba emigrantów z Anglji spada z roku na rok, zamiast wzrastać, że rząd, choć przeznacza 5 milionów funtów na fundusz emigracyjny, nie może go nigdy wydać, że w okresie, kiedy tysiące przyczyn powinny wypychać Anglika z kraju, nie chcą a także i nie mogą oni emigrować.

Przeszkody emigracyjne są natury wewnętrznej i zewnętrznej. Bezrobotny angielski, z przemysłu włókienniczego czy górniczego, wie, że ostatecznie znalazłby pracę za morzem, ale musiałby strzydz owce lub karczować las. Woli pobierać pensję bezrobotnego w kraju ojczystym, grać w tennisa i chodzić do kina.

Pionierstwo nie jest już w guście angielskim. Stulecia ubiegłe wypompowały, widać, najlepsze siły pionierskie z narodu angielskiego. Naturalna selekcja zrobiła swoje, pensje zaś bezrobotnych robią też swoje. Anglikowi nie chce się już emigrować. Rząd jedną ręką daje pieniądzę na to, aby bezrobotny wyniósł się z kraju, drugą ręką daje stałe subsydja, ażeby bezrobotny nie był zmuszony do ucieczki. Źródłem tej parodoksalnej sytuacji jest strach burżuazji przed miljonem głodnych bezrobotnych. Dlatego się go karmi i pozwala próżnować, partja zaś pracy, dziś rządząca, ma w programie, żeby bezrobotny żył tak, jak pracujący, nie jest bowiem winien temu, że pracy dlań w kraju niema.

Drugą przyczyną niepowodzenia akcji emigracyjnej są warunki swoiste dominjów i kolonji brytańskich do macierzy. Za jaskrawy przykład może służyć Australja. Posiada ona olbrzymie tereny niezamieszkałe i nieeksploatowane, a jednak cierpi na przerost liczby robotników przemysłowych. Na 6 miljonów ludności— dwa i ćwierć miljona skoncentrowało się w trzech miastach południowych. Związki zawodowe australijskie (w ich rękach są rządy krajem od 1904 roku), wrogo patrzą na wszelką imigrację, która mogłaby obniżyć wysokie zarobki robotnicze. Robotników rolnych ostatecznie przyjętoby, ale tych znowu Anglja nie posiada na eksport. Ale i robotnicy rolni Australji stawiają opór konkurencji imigrantów angielskich. Wszak pracując np. przy ścinaniu trzciny cukrowej zarabieją 2 funty (90 zł.) dziennie! Napróżno minister Amery odbył podróż propagandową do Australji, aby przekonać tamtejsze związki zawodowe, że nic im nie grozi ze strony rodaków angielskich. Napróżno prasa angielska oburza się na egoizm swych rodaków australijskich i perswaduje, że pustkowia Australji, jeśli nie będą zaludnione przez przyjaciół, to staną się zdobyczą wrogów. Rząd australijski woli otwierać szkoły rolnicze dla swojej młodzieży robotniczej i przygotowywać kolonizatorów, aniżeli dopuszczać młodzież angielską.

Podobny stosunek do potrzeb żywotnych macierzy angielskiej ujawniają wszystkie inne dominjony angielskie. Południową Afryką np. więcej emigrantów Anglików opuszcza, niż nawiedza, wskutek konkuren-

cyj, które tam napotykają. Rząd kanadyjski przychylnie odnosi się do imigracji angielskiej, ale tylko w słowach, w praktyce uważa ją za niepożądaną ze względów gospodarczych i politycznych. Koniec końców Anglja niema w olbrzymiem swojem imperjum rynku pracy dla przyrostu swej ludności, chociaż w takiej np. Kanadzie gęstość zaludnienia wynosi zaledwie 2,4 na milę kwadratową, w Australji 1,8, w Anglji zaś wynosi 649.

Jedynym sposobem zaradzenia ruinie finansowej, gospodarczej i moralnej narodu angielskiego, według poglądu przeważającego obecnie w społeczeństwie brytańskiem, jest maltuzjanizm, czyli sztuczne ograniczenie przyrostu ludności. Propaganda w tym kierunku rozwija się silnie. Popiera ją nawet episkopat anglikański, prymas Anglji, arcybiskup Canterbury, dr. Barnes, biskup Birminghamu i słynny dziekan Inge. Dzięki niej przyrost ludności już się znacznie zmniejszył, z 36 *pro mille* w 1876 stopniowo spadł teraz do 16 na tysiąc, Liczba urodzin w ostatnich sześciu latach tak silnie spada, że jak oblicza p. Gautier-Dauvernois, za lat dwanaście Anglja nie wykaże już żadnego wzrostu ludności.

Ale jakie będą skutki tego zahamowania przyrostu?

STEFAN OLSZEWSKI

WYCHOWANIE NARODOWE

BAROKOWA DUSZA

(Dokończenie)

KALECTWO społeczne pociągnęło za sobą podział na panów i poddanych. Mimo prawnej równości między szlachtą życie wytworzyło niezgodny z prawem podział na panów i szlachtę. Szlachcic chodaczkowy był tylko bydłem od głosowania za kieliszek krupniczku i porcję flaków — szlachcic średnio zamożny, o ile nie było go stać na utrzymywanie własnego wojska, nie mógł egzystować, jeżeli się nie przypisał do jakiego magnata, aby mu wiernie służyć i mieć od niego opiekę przed drugim magnatem. Komorowski, chociaż hrabia węgierski, nie zdołał nawet tego uzyskać, żeby jakikolwiek trybunał przyjął od niego skargę na Franciszka Salezego Potockiego za zamordowanie mu córki Gertrudy. Przed magnatami padano na twarz i czołgano się po podłodze za ich butami, półpanków podejmowało się pod kolana przy każdem drugiem słowie — niewolniczość, płaszczenia się, plugawe lizuństwo z zatratą nietylko godności ludzkiej, ale nawet pojęcia co to jest godność osobista, zapanowało powszechnie. „Równy wojewodzie“ szlachcic znosił wszystkie upokorzenia, byleby bez pracy przez płaszczenie się uzyskać cobądź od „pana“. Posessionati i karmazynowie byli wniebowzięci, kiedy się Karol Radziwiłł upił i rozdarowywał guzy, spinki, czapkę, pas, kontusz, karabelę, mówiąc do każdego podczas tego pijackiego rozbierania się: „masz durniu“, „bierz kpie“, „weź łotrze“ i t. d. Zachwycali się obdarowani, a w sto lat później opiewali to wieszcze i podawali czytelnikom do wierzenia, że to najpiękniejsze momenty swojszczyzny, wytryski nieodżałowanego współżycia jednej rodziny, obejmującej szlachtę całej Rzeczypospolitej. I do połowy wieku XIX utrzymało się w obyczajach i literaturze rozgrzeszanie „panów“ od wszystkich wybryków, nawet od strzelania bab, którem się trudnił zwyrodniały Mikołaj Potocki, starosta Kaniowski, w myśl staroszlacheckiej mądrości, zawartej w przysłowiu: „Wolno panu jako panu“.

Wytwarzała się stąd potrzeba „panowania“. Ekonom lub hajduk „panował“ wobec chłopów, szerepetka wobec mieszczan, podsędek wobec szaraczków, karmazyn wobec pana na czterech chłopach, magnat wobec karmazyna i t. d. Ale i magnaci poszli za jurgieltem na służbę u nałożników Imperatorowej i u wszystkich przedstawicieli obcych państw. A tak każdy był zawsze psem, warczącym na niższych i capkującym przed wyższymi — i ten stan rzeczy, kiedy się skończył, budził w literatach tęskne westchnienia za minionym rajem, westchnienia ubrane w szatę poetycką. Kiedy ja byłem w szkołach, uczono mnie jeszcze jako patrjotycznego wybuchu, następującej pieśni:

Dawniej wiedziano komu się ukłonić:
Pan szedł w kontuszu, a sługa w kubraku;
Dzisiaj pomyłki trudno się uchronić,
Bo pan i sługa obydwaj we fraku.

Fizjologiczna potrzeba kłaniania się wrosła w krew tak samo jak potrzeba deptania niższych lub tych, których się nie potrzebuje czy nie boi.

Ślady oczytania się w tej literaturze, przesiąknięcia tym rodzajem kultury są widoczne do dzisiaj. Dziś jeszcze stara się „panować“ nad chłopami pisarz gminny, lub policjant, nad chłopami i mieszczanami urzędnik starostwa, nad starostwami wyższe urzędy i t. d. i każdy „panujący“ stara się zapewnić sobie poparcie możnej kliki, która go zasłoni przed odpowiedzialnością za samowolę. Jeżeli nie rozszerzymy horyzontu młodzieży i przykujemy ją do literatury elekcyjnej i porozbiorowej, nie możemy się spodziewać naprawy stosunków: każdy będzie miał swoją wronę, której się boi i swego zająca, przed którym ucieka; Każdy człowiek. mający choć tyle władzy, co zastępca sołtysa, przez wszystkie dykasterje publiczne i prywatne aż do Sejmu i rządu, będzie się czuł „panem“ na swojem miejscu i zamiast załatwiania spraw lub wykonywania ustaw, będzie rozdzielał łaski lub okazywał niełaskę, wedle uznania osobistego i kaprysu.

Brak miast zubożył umysłowość polską o całą kulturę mieszczańską. A mieszczańskie Ateny, mieszczański Rzym, mieszczańskie Włochy, nawet mieszczańska Francja stworzyły kulturę zachodnio-europejską. Brak tej kultury, to brak przezorności, brak uspołecznienia, liczącego się z interesami drugich ludzi (u nas nazwano to wybujałym indywidualizmem, co jest tylko nieuspołecznieniem), brak sumienności i prostej uczciwości. Jako spadek została nam nieuczciwość w dotrzymywaniu zobowiązań, niepunktualność, niesłowność. Jak statecznie kłamali starzy sarmaci, tego dowodzi fakt, że pamiętniki notują, jako rzecz podziwu i wiekopomnej pamieci godną, kiedy szlachcic uważał za święte verbum nobile. Trzeba więc było obiecującego na wiatr przyprzeć do ściany, wymusić na nim nie zwyczajne przyrzeczenie, lecz słowo honoru, verbum nobile, a gdy wtedy nie zawiódł, uważano go za męczennika idei i do naśladowania potomnym podawano. Dziś jeszcze obiecują wszyscy: kandydat na wójta, burmistrza, prezesa, posła, obiecują urzędnicy i przeważnie nikt nie dotrzymuje.

Najważniejszą zaś szkodą tej barokowej kultury jest zupełny zanik zmysłu gospodarczego, zrozumienia prostych prawideł ekonomji. Czasy elekcyjne wyludniły olbrzymi kraj, na którym mogłoby w dobrobycie wyżyć przed dwustu laty do 30 miljonów ludzi, a dziś ze 150 miljonów, do tego stopnia, że przed pierwszym rozbiorem żyło na nim tylko 9 miljonów

przeważnie nędzarzy. Próżniaczo-pasożytnicza psychika, nastawiona na życie z cudzej pracy bez własnego wysiłku, obróciła się ku wyzyskiwaniu chłopa przez szlachcica, ku wyżebrywaniu od magnata wioski w dożywocie, ku wymuszaniu starostwa u króla, ku sprzedawaniu swoich wpływów obcym mocarstwom, ku wszelkiej najpodlejszej spekulacji, rachubie, wysługiwaniu się — z wyrzuceniem jedynego środka: uczciwej pracy. Stąd wyśmiewanie, potępianie i odrzucanie zasług, wiedzy, zdatności i wartości: „Lepszy łut szczęścia, niż cetnar rozumu" mówiła stara mądrość.

Jak jest dziś, szkoda mówić, bo wszyscy to widzą. Widzą i zrzędzą i utyskują, ale do wyleczenia się ze złego nikt się nie bierze, akurat tak samo jak za Sobieskiego i Sasów.

A przecież wyleczyć się można.

Szkoły Konarskiego i Komisji Edukacyjnej tudzież Szkoła Kadecka Stanisława Augusta przeobraziły całkowicie tę część narodu, która je ukończyła. Z bagna nikczemności i głupoty saskiej wyrośli tacy świecznikowi ludzie jak Kościuszko, Niemcewicz, Madaliński, Działyński, Wielhorski, Małachowski, Potoccy i tysiące innych, ludzie, którymi szczycić się może każdy największy naród w chwili swego najwyższego rozwoju — a z twórców Konstytucji 3 Maja wyrosło owo najdojrzalsze w dziejach Polski, najdoskonalsze i najszlachetniejsze pokolenie Księstwa Warszawskiego. Wystarczyło zerwać ze wschodem i na nowo wejść w zachodnią kulturę. To jest przykład dla młodzieży szkolnej.

Ale przykład ten ma swoje braki: szlachetność, godność, poświęcenie — wszystkie możliwe cnoty nie przynosiły powodzenia i skutku. Wielkość i piękno szły z klęski w klęskę. A stąd w młodzieńcu może się rodzić przekonanie, że Polacy tylko w dniach klęski podnoszą się do wielkości ducha, czasem do posągowej doskonałości — że natomiast powodzenie i szczęście ogłupia ich i upadla. I jeżeli taki młodzieniec przejrzy brzydotę dni dzisiejszych, a nosić będzie w sobie ideał piękna, gotów pragnąć powrotu do niewoli, ażeby uchronić siebie i rodaków przed upodleniem. Wtedy zżycie się z ludźmi Łokietka, Kazimierza i Jagiellonów odwróci jego czarne myśli od rozpacznych pomysłów i otworzy mu oczy na przyczyny naszych powodzeń i upadków. Ale nie trzeba przed nim tej epoki zamykać.

Wtedy przekona się taki młodzieniec, że Polska powstała, kwitła i rozwijała się, póki była placówką kultury zachodniej, póki sama była integralną częścią zachodu cywilizowanego. Upadała, ilekroć uległa wschodnim wpływom i odradzała się przez ponowne nawiązanie do umysłowości zachodniej. Dzisiejszy nieład i rozstrój łatwo wyjaśnić: większość Polski wraz ze stolicą pochodzi z pod zaboru rosyjskiego. Nie jest to wina Polaków z tej dzielnicy, lecz ich nieszczęść i cierpień, że przesiąknęli w zbyt wielkiej mierze miazmatami wschodu. Dlatego rządy i prądy umysłowe dzisiejsze tak łatwo nawiązały do epoki saskiej, jak gdyby po drodze naród nie był przeszedł przez odradzające czasy Stanisława Augusta, Sejmu Czteroletniego, Legjonów i Księstwa Warszawskiego.

Ażeby uzyskać odrodzenie ducha, a za nim naprawę ustroju i warunki rozkwitu, trzeba młodzież wychować w kulturze zachodniej. A do tego ważnym środkiem jest rozszerzenie horyzontu polskiego na czasy, w których Polska była wielką częścią składową Zachodu. Usunięcie ze szkół nauki literatury polskiej, pisanej po łacinie, zrywa związek z wielką przeszłością i z zachodem, a zacieśnia pojęcie polskości do zastoju i powolnego gnicia. Jest to zabijanie duszy prawdziwie polskiej w młodem pokoleniu.

Pińsk. JAN ZAMORSKI

NAUKA I LITERATURA

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO I LITERACKIEGO

Znany polonista, którego kilka prac ogłaszaliśmy w „Myśli Narodowej", Stanisław Cywiński uzyskał *veniam legendi* w uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie na podstawie pracy o „Samuelu Zborowskim" Słowackiego, uzupełnionej przez wydanie krytyczne poematu. Wykład habilitacyjny p. Cywiński wygłosił na temat „Wieś i miasto u Norwida". Minister oświaty pismem z dn. 15 lipca zatwierdził p. Cywińskiego na stanowisku docenta nowożytnej literatury polskiej w uniwersytecie Stefana Batorego.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Do rejestrów literackich w Warszawie, nawet do księgarń warszawskich nie dochodzą publikacje z dalszych okolic Polski. Nie notuje się np. wydawnictw śląskich nieraz bardzo interesujących. Do takich należy wydany w r. 1928 Jana Kubisza „Pamiętnik starego nauczyciela" Garść wspomnień z życia śląskiego w okresie budzącego się ruchu narodowego w b. Księstwie Cieszyńskiem" (Cieszyn. Wyd. Tow. Ewangelickiego. Str. 313 z wielu ilustr.).

Kubisz ur. 1848 r. spisał ten pamiętnik w r. 1919 — 1925. Był to działacz narodowy z obozu polsko-ewangelickiego i w tych ramach maluje obraz swego czasu. Charakterystyka osób i stosunków bardzo żywa, nieocenione źródło dla historyka. Kubisz był uzdolnionym poetą. W r. 1902 wyszedł w Cieszynie zbiór jego poezji p. t. „Z niwy śląskiej". Pamiętnik jego przedstawia niemałą wartość literacką. Początkowe rozdziały, w których kreśli dzieje swego dzieciństwa, są znakomitym przyczynkiem do etnografji Śląska i do krajoznawstwa.

*

Ciekawa jest praca ks. Bronisława Gładysza p. t. „Motywy polskie w poezji ks. Sarbiewskiego" (Włocławek 1929). Dawni pisarze, omawiający twórczość największego naszego poety polsko-łacińskiego, nieraz oskarżali go o kosmopolityzm. Twierdzeniu temu ostro przeciwstawia się ks. Gładysz, dowodząc obfitemi cytatami, że naodwrót ks. Sarbiewski był patrjotą gorącym i szczerym, który gdzie tylko mógł, wysławiał swoją ojczyznę, niekiedy zaś karcił surowo jej błędy, przejęty uczuciem wiernego syna ojczyzny i obywatela. Hipoteza, dawniej wysuwana, że dopiero list biskupa Łubieńskiego skierował uwagę poety na sprawy ojczyste, okazuje się mylna wobec tego, że właściwie przed r. 1632 — datą listu — napisał Sarbiewski utwory swoje przejęte największą miłością ojczyzny, jej spraw i przyrody, później zaś, po r. 1632, przestał wogóle tworzyć Okazuje się więc, dzięki ks. Gładyszowi, że laureat Kapitolu od wczesnej młodości żywił prawdziwie gorące uczucia patrjotyczne i narodowe.

*

Kornel Makuszyński niewyczerpany jest w swoim humorze. Świeżo ogłosił dwie książki, które wprawdzie tylko w pewnej części są nowe, jednakże zaktualizowane i nasycone nowym materjałem, mogą w ponurych, dzisiejszych czasach dodać człowiekowi nowej fantazji i wywołać na twarzy jego ożywczy uśmiech. Zbiór listów — (wyd. Gebethner) z Zakopanego, z nad morza, z Krynicy — ma już ustaloną sławę; podobnie i „Żywot Pani" (Wydawn. Pol. w Poznaniu), do którego dołączył autor nietylko „inne świecidełka", ale i dłuższą przedmowę, charakteryzującą jego cele i zamierzenia. Jest w tej przedmowie delikatna odprawa pod adresem tych, którzy — ze względów politycznych czy innych — obruszali się na przyznanie Makuszyńskiemu państwowej nagrody literackiej. Ton serdeczno-humorystyczny, cechujący tę przedmowę, jest cechą całego zbioru fejletonów, treść mających najrozmaitszą. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza te — chronologicznie ostatnie — w których autor omawia smutny stan naszego czytelnictwa i stosunków wydawniczych, gromiąc romansidła Dekobry, Wallace'a i innych grafomanów zagranicznych, którzy dzięki niskiej kulturze czytelników a szalbierstwu pewnych sfer księgarskich cieszą się u nas taką wziętością, jakiej próżno czekają dzieła najlepszych pisarzy polskich...

*

W społeczeństwach oświeconych poszanowanie języka narodowego i troska o jego poprawność należą do obowiązków i zadań pierwszorzędnych: wyrazem zaś tych dążności oprócz nauki szkolnej, są stale wydawane pisma sprawom językowym poświęcone i wśród szerokich warstw rozpowszechnione.

U nas od lat 24-ch wychodzi również miesięcznik p. n. „Poradnik językowy", mający na celu szerzenie znajomości języka polskiego i jego poprawności, wydawany starannie przez Romana Zawilińskiego, zasłużonego pedagoga i byłego dyrektora gimnazjum w Krakowie. W 24-ch rocznikach tego „Poradnika" mieści się obfity zasób pouczających rozprawek, objaśniających różne zjawiska językowe, wiele uwag, zapytań i odpowiedzi w sprawach językowych. nastręczających pewne wątpliwości. Uwagi i wyjaśnienia podawane są tam w formie przystępnej i dla szerszych kół czytelników zrozumiałej. Każdy zeszyt „Poradnika" zawiera zajmujące przyczynki do głębszej znajomości znajomości języka ojczystego. Widoczne to i w ostatnich 5-ciu zeszytach tegorocznych „Poradnika".

Wydawnictwo to. bezwarunkowo pożyteczne nie jest jednak w ostatnich czasach szerszemu ogółowi dość znane i należycie rozpowszechnione: nie ma też dostatecznej liczby przedpłacicieli, ażeby dalej pożyteczną swą działalność prowadzić i rozwijać mogło. Byt jego obecnie jest zagrożony. Do pokrycia kosztów wydawnictwa potrzeba conajmniej 600 przedpłatników, a jest ich tylko 453. Dla podtrzymania więc pisma chodzi o zwiększenie przedpłacicieli o półtorej setki. A podtrzymać je i dalszy jego byt zabezpieczyć koniecznie należy. Oprócz licznych szkół, które już w znacznej (choć niedostatecznej) liczbie „Poradnik' prenumerują, skuteczny również udział w poparciu pisma wziąć mogą różne związki i stowarzyszenia prywatne, oraz ministerja rządowe, gdzie tysiące pracowników mają do czynienia z językiem piśmiennym i spotykają się nieraz z pewnemi wątpliwościami, których wyjaśnienia w owym „Poradniku" znaleść mogą.

Oprócz tej bezpośredniej i niewątpliwej korzyści, jaką każdy czytelnik „Poradnika" z jego treści odnosi, jest jeszcze drugi czynnik, do poparcia pisma skłaniający, mianowicie niedopuszczenie do tego, by pismo, sprawom języka polskiego poświęcone, istnieć dzisiaj przestało.

Nie możemy zapominać o tej uznanej prawdzie, że język staranny i poprawny, to jedno z jaśniejszych znamion cywilizacji narodu.

Warszawa, dnia 10 lipca 1929 r. Adam Ant. Kryński
Prof. Uniwers. Warszawsk.

Przedpłata roczna na 10 zeszytów „Poradnika" z przesyłką wynosi 8 złotych. (Przesyłka pieniędzy za bośrednictwem Poczt. Kasy Oszcz. № 404.600 do Redakcji „Poradnika językowego" w Krakowie). Tamże są do nabycia roczniki „Poradnika" z lat ubiegłych, po 2 złote rocznik.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

W zjednoczonej Jugosławji powstała potrzeba zaznajomienia szerokich warstw ludności ze znaczeniem pozyskanych wybrzeży morskich. Grono światłych obywateli powzięło myśl założenia stowarzyszenia, którego celem byłoby uświadomienie najszerszych warstw ludności co do znaczenia wybrzeża morza Adrjatyckiego dla nowoczesnego państwa i obrona tegoż przed zachłannością obcą. Z inicjatywy pp. prof. Silwja Alfirewicza, Edgara Asczeli i Glanko Prebanda założone zostało w Splicie w 1920 r. Stowarzyszenie pod nazwą „Straż Adrjatyku", poparte gorąco przez szerokie sfery inteligencji, gremjalnie zapisującej się w poczet członków. Pierwszym prezesem „Straży Adrjatyku" został wybrany p. minister Jerzy Biankini, wice-prezesem prezydent Splitu dr. Ivo Tartalij. a sekretarzem prof. Alfirewicz. Praca w „Straży Adrjatyku" zawrzała. Zapomocą odczytów, książek i broszur „Straż Adrjatyku" skutecznie propagowała idee morza. Tysiące egzemplarzy „Almanachu" Straży rozchodziło się stale po całym państwie, wskazując wszystkim co posiadanie morza dać może.

Dzisiaj „Straż Adrjatyku" rozszerzyła się po całej Jugosławji, posiadając 268 filij i docierając do najodleglejszych krańców państwa. Nietylko w głównych centrach, jak to: Belgradzie, Zagrzebiu, Lublanie, Serajewie, Nowym Sadzie, Suboticy i Splicie, lecz w pomniejszych miastach, ba nawet w siołach znajdują się oddziały „Straży Adrjatyku". Swoją wytężoną pracą „Straż Adrjatyku" związała, że tak powiem, cały naród z morzem, zainteresowała ludzi nauki, dzięki którym posiada Adrjatyk sporą literaturę, mogącą się pochlubić szeregiem poważnych prac, jak to: *„Nasze more"* prof. Grga Novaka, *„Naszi omcy na Jadrahu"* dra Ivo Rubicza i *„More u naszoj knizewnosti"* Niko Bartułowicza.

*

Na początku 1926 r. nieliczna inteligencja jugosłowiańska w N.-Yorku rozpoczęła akcję celem zaznajomienia społeczeństwa amerykańskiego z kulturą chorwatów, serbów i słoweńców. Założono *„Jugoslavensko Prosvjetno Kolo"*, które z powodzeniem rozpoczęło pracę propagandy kultury ojczystej. W skład członków koła weszli m. in. znany mistrz-gęślarz Zlatko Balokowicz, prof. Papin, dr. Mladni i w. in.

*

W Paryżu zmarł znakomity krytyk Paweł Souday w 60 roku życia. Wydał kilka zbiorów swych świetnych szkiców: *„Les livres du temps"*, *„Le societé des grands ésprits"*. Pisywał głównie w *„Temps"*.

*

„Il etait uue fois Napoleon" (Hachette edit.). Już sam tytuł tego nowego „opowiadania" p. Józefa Delteil świadczy, iż autor nie miał bynajmniej zamiaru jakiegokolwiek krępowania się historją. W poprzednich zresztą swoich książkach, a zwłaszcza w *„Jeanne d'Arc"* dał tego dowody. Lotaryńska pastuszka bowiem zajadała się śliwkami, rozmawiając z nawiedzającemi ją świętemi. W swoim utworze o Napoleonie, p. Delteil zachowuje nietylko familjarności, ale w dodatku język nieraz koszarowy, który razić musi. W tych warunkach zrozumieć łatwo, iż zastępuje on poprostu prawdziwego Napoleona jakimś „Napoleonkiem", urodzonym według fantazji i upodobania autora *„Cinq Sens"*. Oczywiście tylko ten interesuje go i w jego mniemaniu powinien interesować i czytelników. Napoleon, stwierdza p. Delteil, jak gdyby nikt o tem nie wiedział jest człowiekiem, który żywił wielkie projekty. Prawdopodobnie zresztą, wszyscy jesteśmy Napoleonami, z tą jednakowoż różnicą, że nie mamy wiary w zrealizowanie tych marzeń „przedmiotów kontrabandy, lalek, jakiemi bawią się dziewczynki", podczas gdy dla Cesarza czyn i marzenie były jednem. I oto gla wytłómaczenia całej nadzwyczajnej egzystencji Napoleona, oświadcza on, iż posiada jej klucz. Napoleon bowiem, jego zdaniem, całe życie żywił jedno marzenie, a mianowicie ukoronowania się Cesarzem Indji. Cała zatem koncepcja p. Delteil jak i styl są sztucznemi. Z widocznem upodobaniem żongluje on wielkim przedmiotem. Autor uważa, iż „humaniser un dieu, c'est littéralement l'amoindrir". Można mu jednak na to odpowiedzieć, iż sposób, w jaki on sam przedstawił Napoleona, bynajmniej go nie wywyższył. Coprawda, sława Napoleona doskonale może nad tem przejść do porządku dziennego.

*

Radca Ambasady polskiej w Paryżu, Dr. prawa Palewski wydał książkę p.t. *„Ce qu'il faut connaître de l'Ame Polonaise"* (Boivin et Cie éditeurs). Syn rodziny emigrantów stara się w tej pracy odtworzyć duszę narodu polskiego poprzez jego przejścia historyczne, ziemię na jakiej zamieszkuje, egzystencję jaką prowadzi, a wreszcie przystosowanie się do potrzeb życia współczesnego. Pod tym względem autor stwierdza ogromną subtelność i giętkość w narodzie polskim, który przepojony romantyzmem potrafił jednak z energją oddać się teraz całemu szeregowi zagadnień nntury ekonomicznej dla zapewnienia sobie przyszłości, zapowiadającej się zresztą z tego powodu pod szczęśliwemi horoskopami. Autor podnosi ciekawy fakt trudności, jaką zaobserwował w szlachcie przystosowania się do życia burżuazyjnego.

*

P. Palewski przygotowuje obecnie *„La vie de Stanislas Auguste Poniatowski, dernier Roi de Pologne"*, która jest już zainscenizowana, a wyjdzie w jednym ze zbiorów *„Vics Romancées"*. Pozatem nosi się również z zamiarem wydania niezmiernie ciekawej powieści z życia współczesnej emigracji polskiej we Francji. Akcja jej toczyć się będzie prawdopodobnie we Francji północnej. Autor w powieści tej pragnie duży nacisk położyć na psychologię polskiego emigranta, wykazując jego aspiracje i wogóle całokształt życia wychodźtwa na francuskiej ziemi, mogąc w ten sposób ułatwić Francuzom bliższe poznanie się z nim i ocenienie go.

W naszym dzisiejszym bezpłatnym dodatku o P. W. K. podajemy między innemi — dalszy ciąg głosów i oświadczeń przedstawicieli państw obcych, którzy z wielkiem uznaniem i podziwem mówią o tem wielkiem dziele narodowem, jakiem jest Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, urządzona ku uczczeniu pierwszego dziesięciolecia naszej niepodległości.

TEATR

STULECIE W. BOGUSŁAWSKIEGO

SETNĄ rocznicę śmierci Wojciecha Bogusławskiego Warszawa uczciła, jak mogła, staraniem teatrów, wywodzących swój ród od tego protoplasty aktorów, dyrektorów teatru i twórców dramatycznych. Pisaliśmy już o tej rocznicy z powodu wspaniałego przedstawienia teatru Polskiego na rynku Starego Miasta. Staraniem tegoż teatru wydawany miesięcznik „Teatr“ zeszyt lipcowy poświęcił całkowicie pamięci Bogusławskiego, dając portrety szeregu aktorów, którzy wówczas teatr uświetniali. Zapowiedział dawniej te obchody wydany staraniem Związku artystów scen polskich życiorys Bogusławskiego, skreślony przez Eugenjusza Świerczewskiego. Obecnie wyszła książka Wiktora Brumera „Służba narodowa Wojciecha Bogusławskiego“, uzupełniająca życiorys.

Wreszcie teatr Narodowy, umyślnie z funduszów publicznych stworzony i utrzymywany, aby dziedziczył tradycje sceny polskiej i kultury narodowej w tej dziedzinie, wystąpił w dn. 3 sierpnia z uroczystem przedstawieniem. Poprzedziło je w d. 2 sierpnia otwarcie wystawy teatralnej w salach redutowych. Potraktowana szeroko, bo szkicująca obraz dziejów teatru do naszych czasów, w części pierwszej poświęcona została całkowicie Bogusławskiemu i jego epoce.

W tym znacznym wysiłku obchodowym zastanowić może pewna oschłość formalistyczna. Ponieważ Bogusławski zmarł w lipcu, więc to wszystko robi się w lipcu — z opóźnieniem w sierpniu. Ale przecież gdyby chodziło o wystawienie sztuki dzisiejszego „Bogusławskiego“, nie zrobionoby mu tego w lipcu, bo o tej porze niema teatralnej publiczności w mieście. Nie zrobionoby też tak i z prawdziwym Bogusławskim, gdyby dziś w teatrze warszawskim tętniło naprawdę serce historyczne, serce Bogusławskiego. Pokolenie, które teraz sztuce teatralnej się oddaje, rozmarzone o sztuce międzynarodowej, składa daniny uczuciowości narodowej z oficjalną zdawkowością choćby w pustych salach, aby się stało zadość przyzwoitości.

Jest to pokolenie, które dla tego nie czuje historji, że nie wie siebie samego. Ono nie zdaje sobie sprawy z tego, żeśmy od Złotego okresu kulturę polską marnotrawili, i że tego właśnie skutkiem był upadek państwa; że sto lat temu Warszawa w takich duchach jak Bogusławski to spostrzegła i że Bogusławski to była postać t r a g i c z n a dziejowo. Darmo przebierać według dzisiejszego gustu: państwowość (polityka) czy kultura. Jest to jedna całość. Bogusławski to rozumiał, a dzisiejsze pokolenie znowu tego nie rozumie.

Powiadają teraz: „odkłamywać“ trzeba sztukę z patrjotyzmu bo „pomiędzy patrjotyczną egzaltacją a kłamstwem patrjotycznem istnieje zbyt wiele styczności“ (spraw. z uroczystości J. Wołoszynowskiego). To samo utrzymywali zaborcy, stosując ostrą cenzurę do teatru polskiego. Ogólne wrażenie z przedstawienia w teatrze Narodowym jest takie dla człowieka przytomnego historycznie, że ktoś je dobrze ocenzurował. Zarówno wykład wstępny p. W. Zawistowskiego, jak prolog dramatyczny A. Zagórskiego, jak i wiersz Or-Ota „Bogusławski“ w apoteozie mogłyby się ukazać przy cenzurze w czasach Bogusławskiego. Sprawia to dziwna oschłość epoki posocjalistycznej zmanierowanej w estetyzmie a reprezentowanej przez dwu pierwszych autorów i wycieńczenie z nadmiaru romantyzowania u Or-ota, które doprowadziło go z powrotem do retorycznego pseudoklasycyzmu.

To jest znowu upadek literatury, wyrażający się w braku tonu: mechanizowanie klawiatury, odciętej od fortepianu, od całości życia narodowego.

Dziedzicom stulecia, gospodarującym dzisiaj w literaturze, teatrze i w życiu publicznem, wypadło dźwigać schedę ponad siły, to też radzi popisują się ciężarami z bibuły na metal malowanemi. Ale też ze wszystkich tych trzech pomienionych rzeczy, które były wygłoszone na scenie, nie wpadło nikomu do duszy a n i j e d n o s ł o w o godne zapamiętania.

Wystawiono trzy utwory Bogusławskiego: akt pierwszy melodramatu „Izkahar“, akt pierwszy „Spazmów modnych“ i przerobioną z francuskiego operetkę „Duch sprzeciwieństwa“. Stylizowano te rzeczy na trzy sposoby, jak afisz objaśnia, a publiczność wsłuchiwała się z zainteresowaniem. Oczywiście cały smak historyczny „Izkahara“ (1798) przepadł w tem stylizowaniu przez potomstwo, niepomne źródeł.

NOWA KOMEDJA KAWECKIEGO

Zygmunt Kawecki wystawił w teatrze małym wesołą komedję 3-aktową „Para nie para“. Temat, jak zawsze: awantury seksualne. Oryginalnością tej nowej komedji było to, że autor wtrącił coś z literatury o prawdziwej miłości, czem pasował krotochwilę na komedję. Objawia się w naszych czasach demokratyzm w ten sposób także, że autorzy mają prawo prowadzić publiczność, gdzie im dogodniej, biorąc z życia co mają pod ręką.

Którędy zaś chadzają ci autorzy, to rzecz zastanawiająca! Skąd oni biorą takie garnitury towarzyskie? Mniejsza o to, dość że publiczność z zadowoleniem „puszcza się z ludźmi tak czcigodnymi, jak „autorzy“ na flukta dość drastycznych obyczajów. Z owej pary małżeńskiej, która jest w tytule, mąż (inżynier) jest rutynowanym donżuanem, a ona kochana i dobra kobieta, tylko ma jedną słabostkę, że oddaje się każdemu spotkanemu mężczyźnie. Mąż — acz liberał w tym względzie — nie lubi tego i chciałby ją — jeśli nie porzucić — to przynajmniej odzwyczaić. Rozeszliśmy się z teatru z tem, że będzie próbował. Ale to będzie niełatwe, bo tam całe towarzystwo zbiorowo uprawia rozpustę, nie pozorując jej nawet.

Komedja ta góruje nad poprzednią „Furą słomy“ paru tonami dającemi do myślenia, że autorowi nie jest obca dziedzina moralna duszy ludzkiej. Dużą pomocą był tutaj Kaweckiemu Brotonau Flersa i Caillaveta.

Publiczność, lubiąca Kaweckiego za jego wesołość i ujmujący talent, nad program darzyła go oklaskami za to pogłębienie perspektywy ludzkiej.

Z. W.

SENTENCJE I PARADOKSY

NIEMAL każdy u schyłku życia dochodzi do przekonania, że chociaż jest najważniejszą istotą na świecie, to przecież urodził się niepotrzebnie.

239*) Ubogie społeczeństwo w bogatem państwie — to tępy, zardzewiały miecz w kosztownej pochwie.

240. Błogosławieni, którzy nic nie robią, jeżeli niczego nie umieją wykonać dobrze.

241. Piętą Achillesową równouprawnienia politycznego jest okoliczność, że wrogowie państwa mogą w niem wykonywać władzę.

*) Ob: nr. 20 z r. 1928.

242. Powieści i dramaty bywają najczęściej rozwlekłym komentarzem do śmiałego paradoksu lub oklepanego komunału.

243. Mniej człowiekowi grozi, gdy ten świat opuszcza, niż kiedy na niego przychodzi.

244. Z pogardą dla ludzkości zaczekajmy, aż zjawią się na ziemi istoty znacznie od ludzi lepsze i mądrzejsze.

245 Gdyby na świecie panowały równość i braterstwo, dawne pokolenia nie pozostawiłyby po sobie śladów swego istnienia.

246. Łatwiej o dwanaście córek, niż o jedną myśl własną; dlatego tak skwapliwie cudze adoptujemy.

247. Wielu ludzi zawdzięcza wykształceniu tę jedynie korzyść, że może kraść więcej i bezpieczniej od prostaków.

248. Większość bieżącej literatury pięknej — to cudze myśli, cudze uczucia i cudze obserwacje, a twórczość autorska ściąga się do wyboru.

249. Ubliża nam miłość do bardzo głupich, złych lub nikczemnych osób, choćby nam były bardzo bliskie.

250. Skarżą się mężczyźni na niestałość kobiet, lecz gdyby się one pod tym względem zmieniły, mieliby daleko więcej powodów do żalów.

251. Nędzarz rad każdej zmianie.

252. Małe długi — święte długi, a duże — błogosławione.

253. Cierpliwość jest tarczą słabych, a pochlebstwo ich bronią zaczepną.

254. Najszczerzej opłakujemy niedolę bliźnich w teatrze.

255. Stan bezżenny chroni przed trzema największemi nieszczęściami: przed stratą najdroższych istot, przed niewiernością małżeńską i przed niewdzięcznością własnych dzieci. Mimo to ludzie wchodzą w związki małżeńskie, bo popęd do ryzyka leży w naturze ludzkiej.

256. Łatwowierny zaczyna swój posiłek od słodyczy, a na wety pozostawia sobie piołun.

257. Nie przeciwstawiajmy czynów myślom jako bardziej ważkich, gdyż myśl udzielona innym może być nieskończonej ilości czynów rodzicielką i działać przez wieki całe.

258. Odwaga bojowa—odwaga odświętna. Odwaga cywilna potrzebna jest każdemu na wszystkie powszednie dni żywota.

259. Mówiąc o ludzkości, pamiętajmy zawsze, iż większa zachodzi różnica między ludźmi nawet tego samego plemienia, niż między zwierzętami najbardziej rozbieżnych gatunków.

260. Człowiek staje się bezinteresowny dopiero wówczas, skoro ma wszystkiego więcej, niż pragnie.

261. Najgoręcej miłują ludzkość ci, co z nią najmniej mają do czynienia, a więc poeci.

262. Żeby uniknąć mimowolnego plagjatu, trzeba poznać całą literaturę powszechną i mieć ją ciągle w pamięci.

Kielce FELIKS CHWALIBÓG

NA MARGINESIE

Dr. Ignacy Arnold — ni stąd ni zowąd — złożył w „Kurjerze Warsz" deklarację w imieniu żydów, że w Polsce ruchu sjonistycznego niema. To wszystko blaga co się mówi o sjonizmie politycznym; do Palestyny Żydzi emigrują dla zarobku i w Palestynie tworzą grupę żydów polskich; „a ten fakt dowodzi właśnie przywiązania i miłości do ziemi ojczystej"(!).

„Najwyższy chyba czas — tak kończy p. Arnold — by społeczeństwo polskie wyszło z kwietystycznego marazmu i pojęło jedyną prawdę, że żydzi uważają się za dzieci wspólnej matki-Ojczyzny polskiej i by, zdobyło się na czyn, podyktowany linją rzetelnego interesu państwowotwórczego, a winna się zacząć akcja, pulsująca tętnem prawdziwego życia w celu nie tylko „ugody", ale prawdziwego braterskiego współżycia".

Skądże ta czułość? Nie przeszkadza ona wszakże wymyślać nam od „kwietystycznego marazmu", że nie znamy się na „rzetelnym interesie państwowotwórczym". Może się z czasem nauczymy patrjotyzmu od żydów, ale ncrazie wolelibyśmy, żeby żydzi za ojczyznę swoją uważali Palestynę.

*

Nigdy jeszcze na ziemiach polskich prasa, krzewiąca świadomość narodową, nie znajdowała się w tak ciężkiem położeniu jak teraz. Oto teraz „Tygodnik Kutnowski", ciągle konfiskowany, zwraca się z odezwą do społeczeństwa:

„Tygodnik Kutnowski" powstał w chwili wielkiego ucisku okupacji niemieckiej — w 1917 r., od początku swego istnienia aż po dziś, wiernie służył Wielkiej Sprawie. Na posterunku służby tej wytrwamy! Niechże jeno społeczeństwo narodowe, rozumiejąc ciężkie położenie prześladowanej prasy narodowej, przyjdzie nam z pomocą.

Konfiskaty podkopały podstawy finansowe Tygodnika, który nie utrzymuje się ani z rządowego korytka, nie reklamuje firm żydowskich, nie czerpie natchnienia ze szkatuły „agentur obcych"—ostatnio ponieśliśmy kilkaset złotych straty! Wierzymy, iż Czytelnicy nasi przyjdą nam z pomocą i podtrzymają istnienie pisma głoszącego prawdę. Na liście składek, którą nin. otwieramy na fundusz wyd. „Tygodnika", nie braknie żadnego prawdziwie polskiego nazwiska".

Opinja publiczna powinna poważnie na tę groźną sytuację spojrzeć i poprzeć prasę narodową. Inaczej wkrótce zostanie tylko prasa żydowska i rynsztokowa.

NOWE KSIĄŻKI

Koneczny Feliks prof. un. wil. Litwa a Moskwa w latach 1449 — 1492 (Dziejów Rosji tom II). Rozprawy wydziału III Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. Str. XII i 305.

Księga pamiątkowa 4 szw. 4 p. uł. Zaniemeńskich „Dzieci Kujawskich". (Włocławek) 1929. Nakładem II Zjazdu b. ochotników 4 szw. 4 p. uł. Str. 380.

Lissowski Leon. Pieśń dworu. Z portr. Odbitka z powyż. „Księgi Pam". Str. 23.

Brumer Wiktor. Służba narodowa Wojciecha Bogusławskiego. Warsz. 1929. F. Hoesick. Str. 243.

Strzałkowski Wiesław. Pożegnanie szkoły. Warsz. 1929. Nakładem „Życia Szkoły".

Conrad Joseph. Ocalenie. Opowieść z płytkiego morza. Warsz. 1929. Dom Ks. pol.

Kozicka-Dunin Marja. Burza od wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918—1920). Warsz. 1929. Dom Ks. pol.

BŁĘDY DRUKU

W Nr. 34 w artykule W. Jabłonowskiego „Ludzie i wiary' str. 68 w w. 3 (Mickiewicza) zam. „ludzkiego" powinno być „lubego", a na str. 70 w. 22 od dołu zam. „narodowego" ma być „rządowego". W artykule L. K. Konińskiego „Powodzenie Szukalskiego" (nr. 33) z powodu nieczytelności rękopisu zdarzyły się pomyłki następujące: Str. 54 szp. 1 wiersz 9 od góry zamiast „wytwórcą" ma byc „mitotwórcą", tamże w. 23 zamiast „godności" ma być „wolności", szp. 2 w. 3 od dołu zamiast „cytaty" ma być „tytułu"; str. 55 szp. 1 w. 38 zam. wynurzający ma byc „wzruszający", a w. 40 „powrotu" (zam. pomnika), w. 47 ma być: wycezylowana z jakiemś"; szp. 2 w. 24 zam. „Demon" ma być „Deszczu". Str. 56 szp. 1 w. 8 ma być „wierszów" (nie wieszczów), w. 4 od dołu ma być „zdołał potężnem szarpnięciem poruszyć"; szp. 2 w. 16 ma być „stulonemi" (zam. stalowemi)

Nadto pod artykułem pominięto datę napisania artykułu: czerwiec. Artykuł wpłynął do redakcji później z powodów od autora niezależnych.

OSTATNIE NOWOŚCI

	zł.
BARTOSZEWICZ Joachim. Zagadnienia polityki polskiej.	3.—
DROBNIK Jerzy. Przesilenie współczesnej polityki.	6.—
JABŁONOWSKI Władysław. Mowy Mussoliniego	2·50
KINIORSKI Marjan. W służbie ziemi. Refleksje rolnika na posterunkach publicznych	10.—
KONOPCZYŃSKI Wład. Umarli mówią	5.—
KOZICKI Stanisław. Na Sycylji	4.50
PAMIĘTNIK Koła Kielczan z r. 1928	6.—
PIEŃKOWSKI Stan. W ogniu walki. Szkice w sprawie żydowskiej	3.—
RYBARSKI Roman. Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu. 2 tomy	36.—
SKIWSKI Jan Emil. Poza wieszczbiarstwem i pedanterją	8.—
SOBIESKI Wacław. Dzieje Polski lat ostatnich (1865--1926)	5.—
„ „ Walka o Pomorze	6.50
ŚWIĘTOCHOWSKI Aleks. Nałęcze. Powieść	8.—
WASILEWSKI Zygmunt. Poeci i teatr. Spostrzeżenia	7.50
„ „ Wspomnienia o Kasprowiczu i Żeromskim	4.—

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 2545. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 1290.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P.K.O. 3.105

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 37. Telefon 27-15. — PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM